ROK XX GRUDZIEŃ 1931 ZESZYT X

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KOŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik ukazuje się 1-go każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł. ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Leszczyńska 8,m.5) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

Z METODYKI HISTORJI KOŚCIOŁA.

Jedną z najtrudniejszych lekcyj religji w szkole — jest bezwątpienia dobra, wychowawcza godzina Historji Kościelnej.

Tyle już było debatów i skarg w tej kwestji. Zniechęcenie ogarnia, zda się, katechetów. Zniechęcenie dochodzące do tego, że podsuwa się pomysły usunięcia Historji lub ograniczenia jej miejsca w programie.

Nie wchodząc narazie w długie wywody dydaktyczne i programowe, podajemy w formie zwięzłej, w kilku tezach cele nauczania Historji Kościoła w szkole sformułowane przez Dr. L. Krebsa.[1]

Na pierwszem miejscu stawiamy cel etyczny t. j. kształcenie charakteru na wzorach życia katolickiego. U nas kołacze się ciągle przekonanie, że najważniejszym i pierwszym celem Hist. Kościoła jest apologetyka.

II-gim celem jest wprowadzić ucznia w samą istotę Kościoła i wiary św. (cel dogmatyczny).

---

1) Kirchengeschichtsunterricht an der Mittelschüle ef. Grandfragen der Katechetik.

III-cim jest cel apologetyczny: t. j. obrona Kościoła przed szkalowaniem wrogów.

IV-tym celem naszym jest wykazać rolę cywilizacyjną Kościoła Katolickiego w dziejach, którą świeccy historycy przyznają nieraz Kościołowi jakby z łaski, od niechcenia.

Zasługi Kościoła wobec cywilizacji należy podkreślić nie dlatego; jakoby ten był pierwszorzędny cel Kościoła, gdyż najważniejszym jego zadaniem jest zbawienie dusz, lecz dlatego, żeby. wykazać raczej prawdę słów Zbawiciela: „szukajcie najprzód królestwa bożego, a wszystko inne będzie wam przydane.(Mat.6,33 Benedyktyni np. lub Cystersi osuszali bagna, stawiali mosty, budowali przytułki czy przepisywali klasyków i przez to podnosili kulturę danego kraju. Atoli ich wysiłki płynęły z pierwszorzędnego celu Kościoła: wychowanie dobrych charakterów przez pracę i modlitwę (ora et labora) ku zbawieniu wiecznemu.

Lecz wskazanie celów Kościoła nie usunie wszystkich trudności w nauczaniu.

Są tematy wyjątkowo trudne, tematy budzące wątpliwości i zarzuty: np. epoka walki o inwestyturę, czasy Grzegorza VII-go i jego działalność reformatorska.

W szkole średniej (klasa V-ta) ze świeckiej historji zaczerpnięte[2]*) tkwi przekonanie, że papieże walczyli z cesarzami, gdyż chcieli mieć w ręku władzę cesarzów. Zwłaszcza Grzegorz VII za takiego uchodzi*

Doświadczony prefekt, przystępując do wspomnianego tematu, pokaże naprzód uczniowi wielką postać Grzegorza VII-go bohatera zasad i sługę praw Bożych jakim był w istocie, a nie polityka.

Młodzież lubi bohaterskie i silne postacie. Lecz prawda (dla młodzieży szczególniej) winna być zarazem piękną, winna porywać ducha.

Zamiast liczyć zawiele na swoje własne siły i swój dar opowiadania — należy od czasu do czasu posłużyć się lekturą historyczną.

Mając na uwadze pomienioną epokę, wspaniałe opisy historyczne znaleźć można w dziełach Kurth'a, Capefige'a E. Geoard'a, i wielu innych.

---

2) Historja powszechna wyprzedza w tem miejscu Historję Kościoła (por. plany szkolne)

Z tego ostatniego zpośród wymienionych autorów wyjmujemy kilka po mistrzowsku skreślonych kartek, które w przekładzie polskim służyć mogą jako wstęp metodyczny do walki o inwestyturę.

Naprzód tedy poznają uczniowie, jakie trudności miał Grzegorz VII-my na terenie diecezji rzymskiej, gdy rozpoczynał swe reformy, a dalej jasnem się stanie, że nie ustąpi on wobec przemocy cesarza, walcząc o te same zasady.

PASTERKA ŚW. GRZEGORZA VII-go



ruchnęła wieść po Rzymie, że Papież będzie celebrował Pasterkę u „Matki Boskiej Większej". Była to stara bazylika: w niszy, obok wielkiego ołtarza, wierni czcili cudowną Madonnę z Dzieciątkiem, dzieło Apostoła św Łukasza. — Za każdym razem, kiedy zaraza szalała — księża obnosili po ulicach starodawny obraz, cały błyszczący od złota i djamentów, a Bóg uśmierzał klęskę.

Noc Bożego Narodzenia była wielkiem świętem u „Matki Boskiej Większej", schodzono się tam ze wszystkich okolic Rzymu i, w tym samotnym zakątku Eskwilinu, świątynia, promieniejąca i rozgłośna, uśmiechała się zdala do tłumów i pielgrzymujących pasterzy, co biegli ku Niej, jak ongi pastuszkowie palestyńscy do stajenki w Betlejemie.

Od trzech dni sirocco wionął z wściekłością i wielkie chmury zawlokły zewsząd widnokręgi. — Pod wieczór pagórki Tivoli i Tusculum zamgliły się i grom począł huczeć nad morzem. — Ciemność zapadła odrazu i rozkiełznała się straszna burza. — Deszcz był tak gwałtowny, że wszyscy byli przekonani, jak mówi współczesny kronikarz, że to powrót potopu biblijnego. Fioletowe błyski rozdzierały ciemności i na jasnem niebie widać było na moment czarne sylwetki dzwonnic i wież, zgiętych cyprysów na cmentarzu Monte-Mario — to znów, gubiącą się w dali linję akweduktów, to feodalne zamczyska, rozsiane w okolicy; — kiedy niekiedy łuna błyskawic dobiegała aż do Apenin i skaliste wzgórza Sabińskie zarysowywały się blado, jak wizje z Apokalipsy. Było jeszcze z godzinę do północka, a deszcz padał ciągle; Tyber już wzdęty przez burze jesienne, rzucał się z niepokojącą szybkością. Dziel-

nica Marsowego Pola i skrzyżowane doliny — Eskwilinu i Kwirynału, były już jedną zatoką.

Rzymianie, trwożeni przez te wszystkie oznaki złej pogody zrezygnowali ze Mszy pontyfikalnej i pogasili lampy. — Gromy cichły i oddalały się powoli. — Dzwony całego miasta dzwięczały rozgłośnie, lecz nikt z wiernych im nie odpowiadał.

Poczciwi ludziska myśleli, że w taki czas, w taką fatalną pogodę, wół i osieł sami wystarczą, by ogrzać dziecię Jezus na słomie w Jego żłóbku.

Tymczasem w przyległościach „Św. Matki Bożej Większej", można było widzieć obcych pielgrzymów, którzy nic sobie nie robili z zimnych podmuchów wiatru i deszczu. Liczne cienie snuły się bardzo cicho przed podwojami, poza kołem światła, co biło z bazyliki przez oświetlone nawy i Sanktuarium.

Te postacie nie miały wyglądu dobrych chrześcijan, nie nosili bowiem psałterzy i różańców, lecz noże i piki.

Dalej jeszcze około św. Praksedy — grupa więcej zbita, zaopatrzona w pochodnie niezapalone, strzegła kilkunastu koni osiodłanych, które rzucały się trwogą za każdym razem, gdy błyskawica przeszywała ciemności.

Wszyscy ci ludzie z niecierpliwością wpatrywali się w stronę Lateranu, którego ciemna masa wydawała się im także śpiąca, jak reszta miasta.

Wtem dał się słyszeć świst przeciągły i cienie znikły w przyległej alei, obsadzonej wielkiemi drzewami, która prowadziła do klasztoru św. Balbiny.

Tam hen na płaskowzgórzu Monte Celio posuwał się mały orszak przy drżącem świetle kilku pochodni po pustej drodze do „Matki Boskiej Większej". — Powoli zstąpił on wreszcie ze wzgórka, skręcając co chwila, ażeby uniknąć wybojów i, po upływie dość znacznego czasu, dotarł na plac bazyliki. — Na czele posuwało się dwóch ludzi zbrojnych w halabardy, za nimi następnie zakonnik, trzymający wysoko krzyż pontyfikalny trójramienny, kilkunastu kleryków, którzy nieśli latarnie, dwóch kardynałów z głową dobrze osłoniętą przez purpurowy kapelusz, wreszcie otwarta lektyka, drapowana purpurą, w której siedział mały staruszek, o bardzo surowym wyglądzie, zawinięty w czerwony płaszcz, ze złotym krzyżem na piersi.

Wielkie drzwi kościoła rozwarły się, jasność jeszcze żywsza

ogarnęła orszak, kardynałowie zsiedli i Grzegorz VII-my wszedł do bazyliki oświetlonej i pustej.

Złoty promień tej gwiazdy, która przywiodła pastuszków i Mędrców ze Wschodu nie padał tej nocy dach „Matki Boskiej Większej”.

W głębi absydy, poza ołtarzem, diakon rozpoczął śpiewać melancholijnym głosem proroctwa, które zwiastowały niegdyś Izraelowi przyjście Jezusa Syna Dawidowego, wnuka Abrahamowego.

Papież prowadził na wsze strony wzrokiem, przesłoniętym smutkiem — widział tylko tu i ówdzie zniszczone płaszcze biednych gazdów, lub młodych juhasów napoły dzikich, którzy przybyli zdaleka, idąc cały dzień, i którzy ledwie zdążyli się schronić w kościele, zanim wybuchła burza.

Papież wyciągnął nad nimi swą prawicę i błogosławił, wymawiając słowa, które śpiewały niebieskie duchy tej samej nocy, kiedy Bóg narodził się w stajence:

Pax hominibus bonae voluntatis.

Kanonicy bazyliki szli, poprzedzając Grzegorza, i wprowadzili Go procesjonalnie, aż do tronu, wzniesionego w pobliżu ołtarza.

Tam przyoblekł On lnianą albę śnieżnej białości, szeroki ornat bizantyński z białego jedwabiu haftowany złotem, następnie paljusz przyciśnięty na wierzchu złotym krzyżem. Dwóch kleryków podało mu tiarę kształtu konusa i pastorał, kardynałowie w roli diakona i subdiakona umieścili się po bokach, Grzegorz zaintonował pierwsze wyrazy „Te Deum”.

Kiedy hymn radości był skończony On, zawsze jeszcze na stopniach tronu, zdjął tiarę, uczynił pokłon i zaczął niskim głosem pierwsze modlitwy mszalne. Kleryk, klęczący u stóp Papieża, otworzył opartą na własnem czole księgę Epistoły, następnie Ewangelję, którą kardynałowie śpiewali z kolei z dwóch ambon w chórze. W chwili Ofiarowania Papież zszedł z tronu i wstąpił ze szczególnym majestatem na stopnie ołtarza i Święta Ofiara się rozpoczęła. Kler bazyliki oddalił się pokornie w głąb chóru, a biedni pasterze z wiosek rzymskich zbliżyli się bojaźliwie i ugrupowali się wokół hieratycznej Madonny św. Łukasza, żeby rozważać bliżej tajemnicę.

Wtem łoskot piki, upadającej na posadzkę w jednym z bocznych kątów, przerwał nagle ciszę konsekracji. Kardynał, który

asystował Papieżowi, odwrócił głowę w stronę drzwi i ujrzał w długich podcieniach bocznych kaplic ruchliwe tłumy nowo nadeszłych. Pomyślał sobie, że to mieszczuchy z sąsiedztwa, widząc uspokojone niebo, przyszli uczcić swego Zbawiciela w małem Dzieciątku i spokojnie ukląknął w chwili podniesienia wedle przepisu Mszy pontyfikalnej.

Kleryk uderzył w dzwonek i Grzegorz VII, podnosząc Hostję ponad kielichem, zwrócił się twarzą do wiernych i błogosławił miasto i świat.

Rozpoczął się „Pater noster". Potem dzwonek ozwał się po raz drugi u stóp ołtarza. Papież schylony nad obrusem komunikował partykuły hostji.

W chwili, kiedy składał do kielicha ostatnie kruszyny konsekrowanego chleba, złowrogi rumor napełnił za nim przestrzenie bazyliki.

Księża i klerycy odwrócili się i z przerażeniem ujrzeli gromadę zbrojnych, która się formowała na środku głównej nawy, prowadzoną przez człowieka, na którego samo imię drżał Rzym. — Był to... baron Cenci!

Banda runęła do ołtarza z okrzykami bluźnierstw. Księża zwarli się na stopniach, by osłonić Papieża. Opryszki wtargnęły do chóru, aż do pierwszych stopni ołtarza, odrzucając uderzeniami pik i rozpędzając na obie strony absydy obrońców arcykapłana. Jedynie Cenci śmiał ukazać się po prawicy Grzegorza VII.

Grzegorz nakrył kielich welonem liturgicznym. Cenci uderzył go w ramię. — Papież więc spojrzał bacznie na świętokradcę i bolesne słowa Jezusa do Judasza w ogrodzie Oliwnym zabłąkały mu się na ustach:

— Przyjacielu pocoś tu przyszedł?

Cenci nie odpowiedział nic. — Brutalną ręką odciągnął Grzegorza od stołu Świętej uczty. Żołnierze schwycili staruszka i uprowadzili go wśród rozpaczliwego wołania kleru.

Główne podwoje „Matki Bożej Większej" były rozwarte na oścież, tam hen migały pochodnie, których czerwonawy blask drżał w ciemnościach. — Konie, podprowadzone przez stajennych Cenciusa, oślepione przez nagłe światło z Kościoła, drżały i wierzgały ustawicznie. W górze na dzwonnicy, dzwony biły gorączkowo lecz wołanie pogwałconej, starodawnej bazyliki, ginęło w czeluściach ciemnej nocy.

Poprzez uśpione miasto pędziła w świetle pochodni, z okrzykami szalonej radości fantastyczna kawalkata.

Grzegorz, trzymany wpół przez jednego z przybocznych Cenciusa, ściśnięty przez konnych, mając tuż za sobą wrzeszczącą bandę pieszych, którzy pędzili za nim tak prędko jak i konie — nie mógł się zdobyć na swych zamarłych ustach ani na modlitwę, ani na klątwę.

Pędzono w kierunku Tybru. Papież widział jak mijano kościoły, klasztory, zamki warowne, wieże i niejasne sylwetki biednych domostw i wspaniałe ruiny. — Poznał na moment kolumnę Trajana, potem wielką sylwetę Kapitolu i arkady teatru Marcellusa.

Banda zatrzymała się przed cytadelą feodalną pod znakiem barona Cenciusza. Baron rozkazał im wejść na dziedziniec z jeńcem i zabarykadował drzwi od wewnątrz.

Sam zaprowadził Papieża do celi, której jedyne okienko było do wnętrza wieży i wskazując mu rodzaj stalli opartej o mury rzekł:

„Siedź tu! Będziesz tu jak kanonik na Lateranie. Kiedy nadejdzie dzień to pogadamy. Jeśli chcesz pokoju ja ci go sprzedam, ale drogo. Jeśli ma być wojna, to wspomnienie jej przerazi praprawnuków twych kardynałów.

I zostawił Grzegorza, bez światła w głębi celi.

Godziny upływały zwolna. Papież przerażony grozą tej nocy pytał w głębi duszy, jak Bóg mógł dopuścić taką bezbożność i dla jakich to tajemnych planów sprawiedliwości wiecznej pokutuje on — zakonnik czysty i pobożny, za zgorszenie kapłanów, którzy zbeszcześcili Stolicę Piotra.

Więc to była praca bezowocna te heroiczne wysiłki które on ponosił od 30-tu lat, żeby oczyścić kościół. Papieże których on był doradcą i przyjacielem, nie zasiedli na prawicy Ojca i nie mogą mu dopomódz przez swe modlitwy w tej okrutnej godzinie walki?

Ciężka rozterka targała mu sumienie...

O jutrze, o najbliższej przyszłości prawie myśleć nie śmiał. Tiara jego spadła w rów przydrożny i rabuś zerwał mu z piersi krzyż biskupi, — nie zostawało mu nic lepszego, jak zamknąć się na resztę życia w jakimś zapadłym klasztorze w górach Sabińskich. Drżał, zadając sobie pytanie, jakiego też następcę jego władca mu przygotował, czy któregoś z biskupów niemieckich — więcej oddanego cesarzowi niż Jezusowi — gotowego wnet oddać na usługi

Imperatora godność Kościoła Rzymskiego — albo też jakowegoś zepsutego młodzieńca, syna możnowładcy, wiecznie żyjącego w śmiertelnym grzechu, co na wstrętne orgje odda wino z ołtarza.

I myśląc o tem, niekiedy mówił, że rozbicie łódki apostolskiej już nastąpiło, że historja odkupienia zakończona, że Bóg odwrócił się od ludzi i odepchnął Swój Kościół daleko od Swego serca i, że on — on jest ostatnim zakonnikiem i ostatnim papieżem.

A więc w milczeniu i w ciemnościach bił się w piersi i płakał.

Blady niewyraźny promień dnia zimowego bez jutrzenki wslizgnął się do celi. Grzegorz uczuł się jeszcze bardziej nieszczęśliwym, kiedy rozeznał zniszczenie swych szat kapłańskich: alba, pokryta błotem, ornat podarty i paljusz w strzępach. Z przykrością wspomniał sobie świętą noc, bazylikę pełną śpiewaków, gdzie błogosławił dzieci i ojców, przypomniał sobie sprofanowaną tajemnicę — Krew Najświętszą pozostawioną na białym obrusie ołtarza.

Dały się słyszeć ociężałe kroki z zewnątrz. Drzwi się otworzyły i zjawił się baron.

— Spałeś? zapytał Cencius.

— „Modliłem się" odpowiedział Grzegorz.

— Pater Noster zakonnika nie przebije sklepień mojej wieży. Bóg cię nie słyszy". I następnie Pan Bóg lubi tylko papieży młodych i wesołego usposobienia, widzisz przecież, że ciebie opuścił.

— Pan Bóg opuścił własnego syna ukrzyżowanego między dwoma łotrami, lecz na trzy dni tylko. Ja będę czekał.

— Ty będziesz czekał dnie i tygodnie i lata, jeśli będzie tego potrzeba. Ty jesteś w mojem ręku jak kruche cacko. I ty pogorszysz samotność i głód i ciemności i wszystkie okropności i wszystkie swe udręczenia, jeśli nie zgodzisz się na moją wolę.

— Czegoż żądasz odemnie? Ja jestem biskupem i władcą wszystkich .dusz i ty .nie masz władzy nad mojem sumieniem.

— Ja mogę cię torturować do śmierci.

— To będzie ekspijacja za moje grzechy. W takich czasach Kościół koniecznie musi zmyć swe plamy krwią męczeńską.

Cenci wzruszył ramionami.

— Tyran, wygnany ze swego pałacu i oddany na pośmiewisko narodu, biskup, wypędzony ze swej diecezji, duchowny skazany na zgnicie w zakątkach klasztoru nie jest męczennikiem. Lecz przedewszystkiem ty zrzekniesz się uroczyście na rzecz magnatów władzy, jako zdegradowany i złożony z urzędu. Oddasz prawo

wyboru papieża dla Imperatora, który jest naszym papieżem najwyższym.

A następnie, jeśli przeżyjesz upadek z takiej wysokości — zostaniesz zakonnikiem, jeśli ci się spodoba, ale bardzo daleko od Rzymu i będziesz śpiewał jutrznię i nieszpory po całych dniach.

— „Ja będę papieżem aż do ostatniej mojej godziny! Bóg jeden jest moim władcą i panem. Ty możesz dopełnić końca swojej zbrodni. Lecz to jest papież, książe wszystkich królów, zwierzchnik cesarzów, którego tyś uderzył, zbójco, wasalu!

Cencius wściekły, uczynił krok naprzód z ręką wzniesioną nad starcem, — „Jeśli Bóg da czas dokończyć odparł Grzegorz — Sprawiedliwość nie da na siebie czekać. Czy słyszysz?"

Huk dziwny — podobny do wrzenia wielkiej tłuszczy dobiegł aż do celi. — Cencius zatrzymał się i nasłuchać począł. Tłuszcza widać pędziła szybko, bo głosy jej wzmagały się ze szczególną szybkością. Z pomiędzy tego gwaru wyróżniały się sygnały trąb i okrzyki bojowe. Wreszcie wszystko przygłuszył jeden krzyk straszliwy i nieustanny:

Gregorius!...

Roma szła upominać się o swego Pasterza.

Po krwawem oblężeniu wdarto się do środka i za chwilę majestatyczny starzec ukazał się na murach.

Tymczasem lud wierny zgotował tryumfalny powrót Grzegorzowi do „Matki Bożej Większej". Zaimprowizowano „Sedia gestatoria" z kilku gałęzi, na które zarzucono płaszcze, na tem umieszczono papieża i okryto go futrami. Słońce zachodziło i Grzegorz pośród okrzyków radości spostrzegł drogę, którą przebył w męce ostatniej nocy. W miarę jak się posuwano przez ulicę, coraz bardziej ciemniejące, domy , świątynie, zamki, klasztory, ozdobione na poczekaniu listowiem i kobiercami, zapalały się mnóstwem świateł.

We wszystkich rękach płonęły świece, łuczywa, pochodnie i latarnie, zewsząd brzmiały śpiewy radosne. Wzruszony do głębi i napoły wyczerpany, Grzegorz niesiony nad głowami ludu kierował się do swej świątyni.

Kiedy ukazał się na placu „Matki Bożej Większej", Święte Kollegium Kardynałów wyszło z bazyliki i zatrzymało się przed portykiem. On zszedł ze swej lektyki i zdawał się utykać. Lecz wnet ujrzał na tle błyszczącej absydy w wielkiem złotem kole bizantyjskiej mozaiki — ołtarz obłożony kwiatami i osłonięty welonem kielich. Wyprostował się i z podniesionem czołem wszedł

mocnym krokiem do nawy poprzedzany krzyżem trójramiennym i szeregiem dążących parami Kardynałów.

Na stopniach prezbiterjum kleryk podał mu wodę w srebrnej miednicy, lecz On odsunął ją i nie chciał zdjąć szat pontyfikalnych, które mu poszarpali opryszkowie Cenciusa. — W paljuszu poszarpanym, zwalanym ornacie szedł majestatycznie do ołtarza.

Uklęknąwszy, na chwilę zatopił się w modlitwie, a następnie odkrył kielich i przyjął Komunję Św.

„I w tedy właśnie, pisze naiwnie stary kronikarz, papież Grzegorz, będący ciągle naczczo od samej Wigilji, dokończył następnej nocy Pasterkę, rozpoczętą wczoraj z pierwszem pianiem koguta".

Oto w jakich trudnych warunkach zaczynała się reforma Grzegorza VII-go.

(Następuje wykład o Grzegorzu VII. np. Ks. Archutowski. Historja Kościoła katolickiego w zarysie. Warszawa 1926. § 42.)

Kościół jako wychowawca.

X. T. R. *Warszawa*

Kohelet i jego filozofja.

(Rzecz o pesymizmie).

(dokończenie).

Główna teza Koheleta: marność nad marnościami.

Zaraz po tytule u Eklezjastesa idzie prolog, który się ciągnie przez dziesięć wierszy rozdziału pierwszego. Zaczyna się on od słynnego wyrażenia: „marność nad marnościami i wszystko marność (habel habalim, hakkol habel). Jestto motto i leitmotiv całej księgi oraz streszczenie filozofji Koheleta w odniesieniu do życia ziemskiego.

Następnie zwraca się Eklezjastes do pracy i działalności człowieka oraz do przyrody, która go otacza. Człowiek pracuje, a cóż ma za pożytek ze swego trudu pod słońcem? Pod tym względem podobny jest do natury, będącej ciągle w ruchu, a naprawdę tylko obracającej się w zamkniętem kole, bo ziemia stoi (omadet [1]) na wieki (leolam) [2]).

Słońce wschodzi, zachodzi i znowu dąży do miejsca swego wschodu. Również wiatr to dmie na północ, to na południe, to wiruje nad ziemią i tak krąży nieustannie. Błędne koło zjawisk na-

---

[1]) „Omadet" hebrajskie ma znaczenie: „trwa, pozostaje"; wyraz ten tutaj nie określa przeto astronomicznej nieruchomości ziemi, dlatego kardynałowie pod przewodnictwem Bellarmina w r. 1616 nieopatrznie się na nim oparli, potępiając teorję Kopernika o ruchu ziemi.

[2]) „Olam" może oznaczać „wieczność właściwą", ale również „trwanie nieokreślone", jak w Psalmie 33,11 i tutaj.

turalnych obejmuje nawet rzeki, które ciągle leją wodę do morza, ale ona w niem nie zostaje, lecz wraca (pod postacią pary) do swych źródeł, poto, żeby, znowu zaczynać swoją wędrówkę bez końca. „Bo niemasz nic nowego pod słońcem [3]) i nie może nikt mówić oto jest nowe: już bowiem uprzedziło w wiekach, które było przed nami" (1, 10).

Właściwy zbiór swoich refleksji życiowych Eklezjastes zaczyna od wyznania, jak szukał szczęścia będąc królem w Jerozolimie (1—2, 11). Postanowił iść drogą nauki, zaspokoić ciekawość swego intelektu i w tem znaleźć szczęście. Zwrócił się więc do mądrości praktycznej (hochma) i do teorji wiedzy (daat).

Studjował i badał rzeczy długo, należał do najuczeńszych w stolicy, wreszcie doszedł do wniosku, że uczoność ludzka jest marnością. Tylko trapi serce człowieka i naraża go na cierpienia. Mędrzec nie potrafi wyprostować tego, co z istoty swej jest krzywe i braków życia uzupełnić, a, widząc próżne swoje wysiłki, nie może być szczęśliwy.

Kohelet zaczął szukać czegoś innego. Zamierzył otoczyć się bogactwem i komfortem. Pobudował sobie pałace, pozakładał ogrody, parki ze stawami i winnice, na jego łąkach pasły się liczne trzody, a on sam wśród złota i srebra, otoczony przez niewolników swoich, pił wino, w miarę zresztą, żeby nie dojść do pijaństwa, i rozkoszował się życiem na wzór władców i bogaczów Wschodu.

Ze zdziwieniem jednak spostrzegł, że i to wszystko nie zaspakaja aspiracji człowieka, jest marnością i udręczeniem. Sens moralny z tego płynie taki, Że rozkosz zmysłowa nie daje szczęścia.

Dwa razy zawiedziony, Eklezjastes, robił dalej obserwacje ludzi, rzeczy, oraz stosunków indywidualnych i społecznych, wszędzie znajdując potwierdzenie poprzednich doświadczeń osobistych.

Nauka może nie dawać właściwego szczęścia, ale ostatecznie opłaci się uczyć, bo kolosalna jest różnica pomiędzy mędrcem i głupcem. Smutkiem jednak napełnia Koheleta myśl, że obadwaj oni koniec mają podobny. Jak jeden tak i drugi umiera, a potomność prędko zapomina o zasługach mędrca.

---

[3]) Wyrażenie „niema nic nowego pod słońcem" bywa u nas często przypisywane Ben Akibie. Ten Ben Akiba jest bohaterem dramatu Gutzkowa „Uriel Acosta" i powyższe słowa są tylko wolnym przekładem z niemieckiego, naśladującym Eklezjastesa.

Zdarza się, że mądry zbiera majątek, a głupi jest jego spadkobiercą i trwoni to, co tamten zebrał. Albo znowu, ktoś żyje długo, ma dużo dzieci, a po jego śmierci, nikt mu nawet pogrzebu nie wyprawi [4]). Dręczy to Eklezjastesa, bo do szczęścia starobiblijnego potrzebne było długie życie, liczna rodzina i świadomość, że po śmierci będzie się miało grób porządny. Zresztą, rozumuje on dalej, gdyby człowiek żył nawet lat dwa tysiące [4]), to pójdzie w to samo miejsce, gdzie idzie dziecko urodzone nieżywe, czyli do grobu.

Eklezjastes pesymistycznie patrzy i na pracę swoją. Bo cóż ma człowiek za nią na ziemi: cierpienia, nędze i niepokój, bo serce jego nawet w nocy nie odpoczywa.

Świat jest dobrze i prawidłowo zorganizowany, stoi też dla człowieka otworem do badania, ale niestety dokładne rozumienie przyczyn i skutków zjawisk jest dla ludzi często bardzo trudne. Dziwne jest, naprzykład, podobieństwo człowieka do zwierzęcia, które tak samo, jak my, żyje, oddycha, umiera i idzie do ziemi. „Bo los synów ludzkich i los zwierzęcia, jeden los ich, bo śmierć jednego, jak i drugiego, i tchnienie (ruah) jedno, a wyższość człowieka nad bydlęciem gdzie? Bo wszystko marność (3,19). Wszystko idzie na miejsce jedno, wszystko jest z prochu i wszystko się obraca w proch (3,20). Kto spostrzega (mi jodea) tchnienie życia (ruah) synów ludzkich idące w górę, a tchnienie zwierzęcia zstępujące na dół ku ziemi? (3, 21 [5])" Jak słusznie mówi Podechard [6]), ten „ruah" hebrajski tutaj jest „tchnieniem życia" (force vitale), wspólnem ludziom i zwierzętom, dusza zaś ludzka indywidualna i osobowa (individuelle et personnelle) żyjąca po śmierci ciała, u Żydów nazywała się tylko „nefesz" i tutaj zupełnie o niej niema mowy. I ludzie, i zwierzęta żyją dzięki „ruah" (tchnieniu) Bożemu. Życie jest czemś zbyt doskonałem, żeby nie miało być Boskie, przynajmniej w swem pochodzeniu, a ziemia dostarcza istotom żywym tylko prochu dla ich ciał.

---

[4]) Niektórzy widzieli w tem aluzje do Artakserksesa II Mnemona, który żył 94 lata i miał 115 synów (Justin. X,1) oraz do Artakserksesa III Ochosa, który umarł otruty, a trup jego był rzucony na pożarcie kotom (Del. Plump.).

[5]) Ten dosłowny przekład z hebrajskiego tekstu Eklezjastesa odpowiada cytacie w „Ludziach bezdomnych" Żeromskiego, który zresztą przestawił wiersze 20 i 21, jeden na miejsce drugiego.

[6]) L'Ecclésiaste, Paris 1912.

Podechard sądzi, że zastanowienie się nad „ruah", czy on idzie do góry, czy na dół po śmierci człowieka jest jedynie kwestją psychologji żydowskiej. Zresztą i co do „ruah" Eklezjastes nie wątpi, dokąd on wraca po śmierci człowieka, bo w rozdziale XII, wierszu 7 powiada: „i wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch (ruah) wróci do Boga, który go dał".

Wiersze 19—21 rozdziału III mają tego rodzaju sens, że taka istota mądra, jak człowiek, zewnętrznie podobna jest do głupiego zwierzęcia i w życiu swojem, i przy śmierci.

Istotnie, zgony ludzi i bydląt zupełnie do siebie są podobne i wychodzącego z człowieka tchnienia życia, ani kierunku w jakim się ono udaje, widzieć nie możemy. W tem podobieństwie naszem do zwierząt, Kohelet upatruje wielkie upokorzenie i jeszcze jedną marność.

Wyjaśniają zresztą najlepiej ten tekst, dwa poprzedzające go wiersze: „sprawiedliwego i niezbożnego Bóg sądzić będzie... Rzekłem w sercu synom ludzkim, aby ich Bóg doświadczył i ukazał, że są bestjom podobni" (3, 17, 18).

Czy więc tu jest mowa o zwątpieniu w ludzkie życie pośmiertne?

Kohelet rozumuje w końcu, że skoro Panu Bogu podobało się umieścić człowieka w takich, a nie innych warunkach na ziemi, niech się więc nie szarpie niepotrzebnie, bo z natury swojej nie wyjdzie i poza nią nie zajrzy. Niech je pije, jak zwierzę, skoro bez tego żyć niepodobna. W tem jedzeniu Eklezjastes także nie widzi celu ludzkiego, ani czegoś takiego, coby nas mogło zadowolnić, bo powiada dalej: „wszystka praca człowiecza w ustach jego, lecz dusza jego nie będzie nasycona" (6, 7).

Kohelet chce dalej (8, 16—g, 10) rozumem przeniknąć wielką tajemnicę, dlaczego człowiek szuka, zabiega, stara się być uczciwym i mądrym, a nawet nie ma pewności, czy zasłużył na miłość, czy na nienawiść. Bo pozornie jeden jest los na ziemi łotra i sprawiedliwego, bo w rezultacie wszyscy idą do umarłych (el hammetim).

Skoro ktoś umarł, to co mu z tego przyjdzie, że był mądry? „Lepszy jest pies żywy, aniżeli lew zdechły". Idzie wprawdzie człowiek do szeolu, ale czem jest pobyt w tem miejscu? Przebywający tam zmarli zerwali łączność z życiem doczesnem, nie wiedzą, co się na ziemi dzieje i nie biorą udziału w tem, co się staje pod

słońcem; za ich zasługi ludzie żywi już ich nie wynagrodzą, a zato o nich zapominają.

Księga Mądrości (roz. 4 i 5) mówi dosyć obszernie o rozumowaniu umarłych poza grobem. Eklezjastes również nie chciał powiedzieć, że dusza po opuszczeniu ciała, żyje w jakiejś apatji i żadnego czynu nie spełnia, mówi tylko o czynnościach ziemskich, których ona poza grobem nie kontynuuje.

Nie dość więc, że ludzie na ziemi cierpią, że muszą umrzeć, w samej śmierci znajdując jeszcze upokorzenie, ale i życie w szeolu nie jest ani czemś godnem tęsknot człowieka, ani nagrodą dla niego. To jest najgorsza marność ze wszystkiego (9, 3)!

Spostrzeżenia życiowe i rady Koheleta.

Wyłożywszy swoją tezę, Kohelet podaje szereg spostrzeżeń i rad praktycznych, ujętych niekiedy w formę przysłów. Mówi o wartości cnoty. Faryzeusze uczyli, że kto dokładnie spełni przykazania, ten zmusi Pana Boga do udzielenia mu szczęścia już na ziemi. Przekonanie to już wtedy widocznie kiełkowało wśród Żydów Eklezjastes przed niem ostrzega i mówi, że c n o t a z a r a z n i e p r o c e n t u j e n a t y m ś w i e c i e. Nieraz uczciwego człowieka ściga niepowodzenie, grzesznik zaś długo żyje i ma się dobrze.

Nie dowodzi to, żeby można było cnotę lekceważyć, bo życie grzesznika podobne jest do cienia i szczęśliwi będą ci, którzy się Boga boją. Zresztą „niemasz sprawiedliwego na ziemi, któryby dobrze czynił, a nie grzeszył (7, 21)." Ma to wskazywać, że ideał doskonałości moralnej pomiędzy ludźmi nie istnieje. Jeżeli ktoś nie błądzi ze złej woli, to przez ułomność.

Pan Bóg stworzył człowieka prostym, a on sam sobie narobił komplikacji. Dlatego trzeba unikać przesady nawet w dobrem, żeby nie dojść do dziwactw.

Kohelet daje wskazówki, jak postępować, idąc do świątyni. Trzeba wtedy zachować odpowiednią powagę i słuchać tego, co mówi kapłan, który przed ofiarą pouczał lud, co robić należy. Lepsze jest posłuszeństwo, niż ofiary głupich. Może to się odnosi do konduity tłumu żydowskiego, który w kościele nie słuchał ceremonjarza, ale pchał się z ofiarami, robiąc zgiełk i zgorszenie.

Eklezjastes każe modlitw odmawiać mniej, ale uważnie, aniżeli dużo bezmyślnych. Jeżeli bowiem człowiek ma wiele kło-

potów, to mu się rozmaite brednie śnią w nocy, a jeżeli zadużo mówi, to w końcu głupstwo jakie powie. A to jest przecież słowo przed Bogiem!

Kto ślub zrobił niech go spełni; w przeciwnym razie lepiej niech nie slubuje wcale.

Dowodzi to jak Mędrzec Pański rozsądnie i głęboko ujmował życie religijne człowieka.

Kohelet wiele jeszcze mówi o mądrości. Nauka nie daje wprawdzie tego, czego radzibyśmy się od niej spodziewać, ale mądrość człowieka robi piękną twarz jego i szorstkość (oz) jego twarzy gładzi. (Znajdujemy przykład tego powiedzenia w historji filozofji greckiej, bo Sokrates miał być brzydki, a sympatyczny).

„Serce mądrego po prawej stronie jego, a serce głupiego po lewej stronie jego (10, 2)", co symbolicznie wyobraża dobre i złe uczynki, mądrość bowiem u Izraela zawsze oznaczała zgodę wzniosłych zasad z praktyką życia.

Pożyteczniejsza jest nagana mędrca, aniżeli słuchanie przyjemnych rzeczy od głupich. Lepszy jest smutek, aniżeli śmiech. (Mędrzec u Żydów starożytnych powinien był mieć twarz poważną. Chrystus Pan też się do tego stosował. Ewangelje wspominają o Jego płaczu a nie mówią, żeby się śmiał). Zato, podług Eklezjastesa, śmiech głupca podobny jest do palących się cierni, które dają dużo trzasku, a mało ciepła.

Człowiek mądry bardziej może liczyć na siebie, niż na dziesięciu mocarzy (szallitim), którzy są w mieście. Jest to zapewne aluzja do δέκα πρῶτοι (dziesięciu pierwszych), którzy stali na czele miast hellenistycznych.

Większą ma wartość młodzieniec ubogi a mądry, aniżeli król stary, a głupi, bo może zostać żebrakiem i ustąpić z tronu dla takiego, który w więzieniu (bet hasurim) siedział. Kohelet widział coś podobnego. Za takim nowym królem poleciały tłumy w niezliczonej liczbie, ale i jego los nie jest godny zazdrości, bo już u następnego pokolenia poddanych swoich nie będzie miał łaski. (Wygląda to na jakąś aluzję historyczną. Niektórzy w „hasurim" upatrują Syryjczyków zręcznie zamaskowanych, a w niemądrym królu Seleuka II lub Antjocha III, władców syryjskich, których rzeczywiście ścigały niepowodzenia polityczne).

Tak kończy głupi król, ale i mędrzec, którego wiedza warta jest więcej niż oręż, może mieć los podobny. Był przecież jeden taki, co obronił miasto, a potem został zapomniany. (Widziano

w tem wspomnienie o Archimedesie, który przez trzy lata trzymał pod Syrakuzami w szachu rzymskiego wodza Marcella, a w końcu sam zginął).

W rezultacie chociaż warto być królem i mędrcem, ale i na tronie, i wśród ksiąg można się łatwo spotkać ze zmiennością fortuny, bo we wszystkiem na świecie jest marność.

Nie pracować, jak robią ludzie nierozsądni, jest źle, bo w takim razie grozi śmierć z głodu, a pracować i dorobić się — to znaczy narazić się na zazdrość ludzką. Z ludźmi niedobrze, ale znowu jeszcze gorzej człowiekowi samemu. Jeżeli nie ma rodziny, ani bliskich, to nie wie komu majątek swój po śmierci zostawić. Z ludzi jest pomoc, a solidarność więcej potrafi, aniżeli wysiłek człowieka.

Eklezjastes mówi (5, 9—16) ile kłopotów ma człowiek namiętnie zbierający pieniądze. Spać nawet nie może z obawy, żeby mu ich kto nie ukradł. A niech się zdarzy nieszczęśliwy wypadek, to bogacz pójdzie z torbami i syn jego będzie nędzarzem. Jest zato praca dla której warto nie odpoczywać ani rano, ani wieczorem, praca związana z tajemniczą drogą ducha (tchnienia życia, ruah) po śmierci. „Jeśliby przez wiele lat żyw był człowiek... ma pamiętać na czas ciemny i na długie dni (w szeolu): które kiedy przyjdą, przeszłe dni pokażą się marnością" (12, 8).

Do tych, którzy najmniej oceniają powagę sytuacji życia ziemskiego i zawsze chcieliby je traktować ze strony radości i uciechy, należy młodzież. Eklezjastes zdaje sobie sprawę, że m ł o d z i e ń c y p o t r z e b u j ą w e s e l a i nie ma zamiaru robić z nich zgorzkniałych pesymistów.

„Weselże sie tedy młodzieńcze w młodości twojej, i niech zażyje dobrego serce twe w dni młodości twojej i chodź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich, ale wiedz iż za to wszystko powiedzie cię Bóg na sąd" (11,9).

Kohelet ostrzega mężczyznę przed niewiastą. Eklezjastyk mówi o złej kobiecie: „nie masz gniewu nad gniew niewieści; mieszkać ze lwem i ze smokiem będzie się podobało raczej niż mieszkać ze złą niewiastą; złość niewieścia odmienia oblicze jej i zaślepia twarz swą..." (25, 23—24). Mówiąc jednak: „nie patrz na piękność niewieścią, a nie pożądaj niewiasty dla piękności", domaga się od niej zalet moralnych i wtedy dopiero uważa ją za cenną towarzyszkę życia mężczyzny w małżeństwie.

Ciekawym przyczynkiem do tego tematu jest klinowa stela (I) z Assur, wykopana przez Niemców, pochodząca z VIII w. prz. Chr. [1]) Mówi ona jak Asyryjczyk radzi się swego niewolnika, czy ma kochać kobietę? A ten mu odpowiada, że niewiasta jest sprawczynią zgryzot i bólu, jest grobem, sztyletem żelaznym, który mężczyźnie szyję ucina...

Kohelet też ostrzega przed kobietą (ha iszsza) mówiąc, że bardziej jest gorzka, niż śmierć, że jest sidłem, że serce jej jest niewodem, a ręce pętami, kto się Bogu podoba ten jej uniknie, a grzesznik będzie pojmany przez nią. Wyraz jednak „ha iszsza" (kobieta) ma tutaj przedimek „ha", odnosi się przeto do pewnego gatunku niewiast. Instytucja heter, nieznana dawniej u Żydów, rozpowszechniła się na Wschodzie razem z Grekami. Przed nią może ostrzega Eklezjastes.

Kobietę wogóle uważa Kohelet za słabszą moralnie od mężczyzny. Opierając się na swoich obserwacjach życiowych, doskonałego mężczyznę znalazł jednego na tysiąc, a niewiasty takiej nie znalazł żadnej. Wiadomo przecież jak wychowanie dziewcząt w starożytności było zaniedbane.

Pod koniec swojej księgi Eklezjastes mówi młodzieńcowi o czekającej go starości. Na wiek podeszły człowieka wielkie powagi literackie patrzyły rozmaicie. Sofokles twierdził, że najlepiej wcale się nie urodzić. Do tego zdania przechylał się również Cyceron [1]) po śmierci córki swojej Tulji, ale jego Cato maior sławi rozkosze starcze: uczty, zajęcia rolne, powszechny szacunek i powagę.

Schopenhauer, z którym niesłusznie porównywano Koheleta, nienawidził młodości. [2]) Uważał, że jęczy ona już nie pod panowaniem, ale pod pańszczyzną zmysłów, tego demona, który jej chwili wolnej nie dając, staje się bezpośrednim, czy pośrednim sprawcą wszelkich nieszczęść. Dlatego całe życie tęsknił za starością. „Starość — wyraził się — radosną jest jak ten, który wyzwoliwszy się od długo dźwiganego łańcucha, nareszcie poczuł swoją wolność".

---

[1]) Dr. Ant. Jirku. Altorientalischer Kommentar zum Alt. Test. Leipz. Erd. 1923.

[1]) Dr. K. Morawski. M. Tullius Cicero. Życie i dzieła. Kraków 1911.

[2]) M. Zdziechowski. Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa. Kraków 1915.

Ogół jednak ludzki, nie wyłączając pesymistów, zupełnie inaczej zapatruje się na schyłek życia człowieka. Kohelet też mówi młodzieńcowi, że przyjdzie na niego czas udręczenia i nadejdą lata, które mu się nie będą podobały. Tu opisuje starość w szeregu figur. Zaćmi się słońce (oczy), osłabną stróże domowi (ręce) i mężowie mocni (nogi), młynarki (zęby), pozostałe w małej liczbie nie będą już mogły pracować, wrota (wargi) się zamkną, córki pieśni (głos) przycichną, głowa zbieleje jak drzewo migdałowe, okryte białym kwiatem. Wreszcie zerwie się sznur srebrny (mlecz pacierzowy), skurczy się złota czasza (mózg w czaszce) i skruszy się wiadro nad studnią (serce, które wisi i ciągle się porusza). Człowiek pójdzie do domu wieczności swojej", proch wróci do ziemi z której powstał, a ruah (duch - tchnienie życia) wróci do Boga, który go dał (12, 1—7).

Epilogista, zakończywszy księgę Koheleta, dopowiada jeszcze: „synu mój więcej nie pytaj... Boga się bój, a strzeż przykazania jego... wszystko, co się dzieje, przywiedzie Bóg na sąd, za każdy występek, lub dobry, lub zły ono będzie" (12, 12—14). Tylko wyrwany ze środka księgi i źle zrozumiany tekst może podsuwać Eklezjastesowi inny wniosek.

Pesymizm Koheleta.

Pesymizm — negatywna ocena życia jest w historji myśli ludzkiej zjawiskiem bardzo pospolitem. Cierpienia, rozbieżność pomiędzy planami człowieka i ich realizacją, dostarczają posępnych wniosków i przynajmniej w części przyciemniają radosne odczuwanie egzystencji.

Pewien przejściowy pesymizm zdarza się w życiu wszystkim ludziom. Właściwym jednak pesymizmem nazywamy stały nastrój duszy i umysłu, który ogólne warunki bytowania istot czujących, a zwłaszcza myślących, ocenia negatywnie i beznadziejnie.

O ile bywał on ujęty w system rozumowany, stawał się wtedy poglądem filozoficznym. Filozofja pesymizmu jest rodem z Azji, dokładniej mówiąc z Indji, tego kraju, w którym maharadżowie i Anglicy robią fortuny, a lud nieraz umiera z głodu, męcząc się przytem w zabójczym dla nerwów klimacie. Tam powstała religja buddyjska ze swojem rozpaczliwem przekonaniem, że istnienie jest męką, a najwyższą nagrodą dla człowieka ma być nirwana — zgaszenie bytu. Tam głośna epopeja Sakantala Kalidasy kończy

się powtórzeniem przez króla słów Bharaty z prośbą do boga Siwy, żeby skończywszy to życie, drugi raz nie był zmuszony żyć na ziemi.

Awestyjska nauka o Arymanie, która wniosła ponury swój pierwiastek zła do chrześcijańskich sekt gnostyckich i manichejskich, była również beznadziejnie pesymistyczna. Pokonanie przez Kościół sekt powyższych zatrzymało zwycięski pochód filozofji rozpaczy na Zachód.

Chrystjanizm wielu uważało za religję pesymistyczną. Istotnie, pewną dozę pesymizmu musi mieć nauka o skażeniu natury ludzkiej i tymczasowym pobycie człowieka na padole płaczu. Ale ta sama religja daje nam radosną wiarę w Boga Ojca niebieskiego, mówi o życiu przedśmiertnem jako czasie próby i walki ze złem, wreszcie o nagrodzie wiecznej i szczęściu bez końca, którego nikt i nic już nie odbierze. Wnosi ona przeto do naszego życia taki wielki pierwiastek twórczego optymizmu, jakiego nie dała żadna inna religja, ani system filozoficzny. Ten optymizm zapłodnił cywilizację zachodnią i przez to zapewnił jej przewagę i panowanie nad pesymizmem Wschodu.

W w. XIX ponury duch Azji usiłował ponownie wkroczyć do Europy przez filozofję Schopenhauera. Treść jej zawarła się w uznaniu zła za pryncyp bytu, w ogłoszeniu tożsamości cierpienia i istnienia oraz w szukaniu wyzwolin od jarzma pragnień, one bowiem są źródłem bytu i bólu. Jest to czysty buddyzm.

Schopenhauer Eklezjastesa nazwał genjalnym filozofem. M. Venetianer zbliżał doktryny jednego i drugiego, a podług A. Tauberta pesymizm Koheleta, a nawet Hijoba i Jeremjasza, zasadniczo nie różni się od Schopenhauerowskiego[1]). Eklezjastes jest niewątpliwie pesymistą, ponieważ go nawiedzają smutne myśi na temat istnienia i braków życia ludzkiego. Gdyby celem życia miało być szczęście, to ono go nie spełnia. Gdyby człowiek wreszcie osiągnął szczęście na ziemi, to śmierć mu je odbierze.

Krytykę tą potwierdza rzeczywistość, a chrześcijaństwo z niej wzięło swoje myśli o marności pociech doczesnych i łatwość odrywania serca od rzeczy tego świata. Kohelet jednak ma w swojej księdze potężny czynnik optymistyczny, którym jest wiara w Boga i sąd Jego, co łączy się odrazu z przekonaniem o nagrodzie dla dobrych.

---

[1]) Ar. E. Podechard. L'Ecclésiaste. Par. 1912.

Współczesny pesymizm filozoficzny tej wiary nie ma, dlatego logicznie prowadzi do rozpaczy, buddyjska zaś nirwana była najbardziej wyrafinowanem samobójstwem, bo godziła już nie w życie doczesne, ale w samą egzystencję ludzką.

Eklezjastes nie jest pozbawiony nawet pewnego optymizmu doczesnego. Zamiast się szarpać rozpaczliwie wśród marności doczesnych radzi korzystać spokojnie z dozwolonych przez Boga pociech ziemskich, bo zresztą „miła rzecz jest oczom widzieć słońce (9.7").

Kohelet wobec filozofji greckiej i żydowskiej.

Czy kultura hellenistyczna, a specjalnie filozofja grecka wywarły wpływ na Koheleta? Eklezjastes na początku swojej księgi wspomina słońce, ziemię, wiatr, rzeki i morze. Upatrywano w tem cztery elementy świata filozofji greckiej: ogień, powietrze, ziemię i wodę. Miałby to być wpływ Empedoklesa z Agrygentu, ale i w hexahemeronie biblijnym są te rzeczy, przez Koheleta nie podawane wcale jako pierwiastek bytu [1]).

Pfleiderer [2]) sądził, że znalazł u Eklezjastesa teorje Heraklita. Wielki mistrz z Efezu pierwszy powiedział, że wszystko na świecie jest zmienne: πάντα ρεῖ, πὰντα χωρεῖ και ὀυδὲν μένει wszystko płynie, wszystko idzie naprzód i nic nie pozostaje na miejscu); jedne rzeczy przemieniają się w drugie,, jednem i tem samem jest ten co umarł, ten co czuwa i ten co śpi, ten co jest młody i ten co stary. Heraklites mówi o morzu, które się napełnia i wypróżnia podług tego samego stosunku.

Wyraźnego jednak wpływu greckiego mędrca na Koheleta uchwycić nie można. Swoją filozofję zjawisk fizycznych Eklezjastes oparł na obserwacji, nie był ślepy i niepotrzebował Greków do stwierdzania, że to samo słońce ukazuje się zrana, które zaszło wieczorem, że wodę rzeki ciągle leją do morza, a ono się nie napełnia, że w nowych formach powtarzają się stare rzeczy. Zresztą Heraklites i Kohelet raczej sprzeczni są ze sobą, bo jeden widzi zadużo, a drugi za mało zmiany w rzeczach.

---

[1]) Wyrażenia greckie ὑδ'ἡλίῳ ὑπο τὸν ἥλιον przypominają słowa Eklezjastesa „pod słońcem, ale Grecy wzięli je zapewne od semitów, bo są w napisach fenickich z Tabnit i na grobie Eszmunazara, jako „tht szmsz".

[2]) Die Philosophie des Heraklit von Ephesus im Lichte der Mysterienidee. Berlin 1886.

Margoliouth [3]) zrobił z Eklezjastesa ucznia Stagiryty. Zauważono w naszej księdze jakoby drobny ślad indukcji arystotelesowskiej w rozumowaniu (VII, 27). Ale niby analogiczny ustęp z Etyki [4]) tego mistrza wcale nie przypomina trzeciego wiersza, drugiego rozdziału Koheleta. Indukcji zresztą używali ludzie przed Arystotelesem.

Tyler [5]) uważał się za odkrywcę wpływu epikureizmu na Eklezjastesa. Niema tu mowy o żadnem odkryciu, bo już św. Hieronim widział w rzekomych dialogach polemicznych Koheleta zdania przypominające hedonistów greckich. Epikur jest nam dziś lepiej znany, niż św. Hieronimowi.

Przez wieki całe uważano go za zwolennika rozkoszy zmysłowej, a epikurejczykiem nazywano tego, który się jej oddawał. Odnosi się to jednak raczej do Arystypa, twórcy szkoły cyreńskiej. Ten ostatni cel swojej filozofji widział w ἡδονή ἐν κινήσει (szczęście w ruchu), czyli momentach rozkoszy, które człowiek powinien chwytać, miarkując je tylko przez rozum.

Ἡδονή Epikura polegało na pozbywaniu się potrzeb niekoniecznych, kłopotów i lęku, za czem idzie cisza i spokój. Filozof powinien dążyć do takiego stanu, żeby nawet choroby i śmierć nie były dla niego straszne. Ten stan przypisywał sobie sam Epikur, dlatego, pisząc swój przedśmiertny list do Idomeneusa, ostatni dzień swego życia, w którym był bardzo cierpiący, nazywa szczęśliwym. Od ἡδονή rozpustników odżegnywał się stanowczo. Nad bramą jego ogrodu był napis: „gościu, będzie ci tu dobrze, tu ἡδονή jest szczęściem największem", ale w tym ogrodzie dostawało się tylko świeżej wody i kaszy.

Do ujemnych stron epireizmu należy kompletna jego bezbożność. Bóstwo jest to epikurejczyk doskonały, bardzo piękny i bardzo szczęśliwy. Filozofja ta miała wyzwolić człowieka z religijnego strachu przed bogami. Podług niej w życiu praktycznem nie należy dbać ani o Boga, ani o śmierć. Cytowany przez Senekę list Epikura (210). radzi ludziom samotnym, chcącym uniknąć zła i błędu, ciągle wyobrażać sobie, że (nie Bóg, lecz) „aliquis vir bonus" na nich patrzy.

Z tego widzimy jak daleki był grecki mistrz od Eklezjastesa z jego wiarą w Bogu i w sąd Boży oraz z jego „marnością nad mar-

[3]) The Proloque of Ecclesiastes (The Expositor 1911 nov.)

[4]) Etyka (I, VII).

[5]) Ecclesiastes. London 1899 (2 ed.)

nościami" co, wyklucza nawet najczyściej pojęte ἡδονή Epikura. Filozofja tego ostatniego nie tylko dążyła do szczęścia, ale uczyła że przez jego zasady i metodę, jest ono na ziemi możliwe. Z tego względu była zasadniczo optymistyczna.

Co do Arystypa to również nie ma on nic wspólnego z Koheletem, który sam powiada, że szukał szczęścia w rozkoszy, ale go tam nie znalazł.

Katolicki egzegeta Condamin [6]) zajmował się stosunkiem Eklezjastesa do stoicyzmu. Ten system głoszący surową moralność, nakazujący ludziom przez sprawiedliwe i uczciwe życie upodobniać się do Bóstwa, zasługuje na szacunek. Przygotowywał on w świecie pogańskim do pewnego stopnia grunt pod zasiew chrystjanizmu.

Jakkolwiek i Kohelet odegrał podobną rolę, tylko daleko większą, jednak cele, drogi i dążenia jego i Zenona z Kittjonu były zupełnie inne. Stoicy proponowali swój system, jako coś pozytywnego i rozwiązującego tajemnicę życia już na ziemi; dążyli do cnoty dla niej samej z odrzuceniem każdej pobudki przyjemności lub szczęścia, a osiągając cel ostateczny, mieli się rozpłynąć w najwyższym bycie, co ich zbliżało do filozofji indyjskiej.

H. Heine nazwał księgę Eklezjastesa pieśnią nad pieśniami sceptyzmu", a E. Renan dziełem sceptycyzmu eleganckiego (un livre de scepticisme élégant [7])". Był Mędrzec Pański sceptykiem na punkcie szczęścia doczesnego, przekonał się o ograniczeniu wiedzy ludzkiej i w swoich dociekaniach spotykał się w rezultacie z tą względnością, jaka się często zdarza słabemu poznaniu człowieka. Księga Koleheta zato podaje trzy pewniki: istnienie Boga obowiązek słuchania Jego przykazań i pewność sądu po śmierci.

Zirkel [8]) odnosił kompozycję Eklezjastesa do epoki, w której się tworzyły sekty faryzeuszów i saduceuszów. Chciał on jakoby zapobiec błędom obudwóch i ukazać drogę pośrednią, wolną od wszelkich niebezpieczeństw". Naganiać miał przytem esseńczykom ich celibat odosobnienie, kiedy przecież Eklezjastes ostrzega przed kobietami, a zachwalane przez niego życie solidarne eseńczycy praktykowali żyjąc gromadnie.

---

[6]) Rev. Bibl. 1900.

[7]) O Kohelecie mówi Renan: „ce fut certainement un homme aimable". L'Ecclesiaste. Paris. 1882.

[8]) Der Preliger Salomon. Würtzburg 1792.

Renan twierdził, że Kohet znał faryzeuszów i saduceuszów, lekceważył ich, ale sam nieświadomie był ideałem saduceusza. Koenig w naszej księdze widział również istotne elementy saduceizmu. Chodziło tu o życie pozagrobowe.

Józef Flawjusz (Ant. XVIII, I, 4) mówi: „saduceusze uczą, że dusze giną wraz z ciałami" Kohelet jednak wcale tego nie uczył. Saduceusze byli racjonalistami i prawdziwą sektą heretycką w łonie żydowstwa, powstałą pod wpływem hellenizmu. Eklezjastes niema z nimi nic wspólnego.

Faryzeusze występują w historji poraz pierwszy około 150 r. prz. Chr. (J. Fl. Ant. XVII. V. 9) jako silne stronnictwo. Zwykle uważani są oni za następców tak zwanych „hasidim" (pobożnych), którzy utworzyli związek do walki z hellenizmem wśród żydów. Faryzeusze są właściwymi wychowawcami współczesnego żydostwa i ducha talmudycznego ich religji. Wystarczał im Stary Zakon i dalszego ciągu Objawienia nie potrzebowali wcale, dopełniwszy je swojemi przepisami.

Księga Koheleta była jakgdyby przeciwieństwem faryzeizmu. Wnosząc pierwiastek niezadowolenia z istniejących warunków, żądając czegoś nowego, głównie zaspokojenia aspiracji duszy ludzkiej, która z natury swojej dąży do szczęścia, Eklezjastes przygotował grunt pod Ewangelje.

Żydzi o stanie duszy w szeolu nie mieli dokładnego pojęcia i raczej negatywnie opisywali życie przyszłe, jako pozbawienie dóbr i radości doczesnych, jako rodzaj kary za grzech. Z krytyki życia ziemskiego u Koheleta logicznie płynęła potrzeba odkupienia i odkrycia nowych horyzontów przyszłości wiecznej, czego dokonał Chrystus.

Z życia i ze szkoły

O sprawach religijnych w harcerstwie.

Z nieśmiałością odzywam się jako świecki w organie Księży Prefektów niechaj mnie usprawiedliwi odczucie istotnej potrzeby zwrócenia uwagi na ten teren pracy wychowawczej, za który czuje się odpowiedzialnym.

Harcerstwo w prawie i przyrzeczeniu w podstawowych sformułowaniach swej ideologji, na pierwszem miejscu postawiło służbę Bogu. Harcerstwo Polskie niemal w całości swych członków jest katolickie, sprzeniewierzałoby się zatem swoim zasadom, gdyby tej służby w duchu i sposobie katolickim nie prowadziło.

Nie potrafi jednak ruch harcerski osiągnąć poziomu prawdziwego życia religijnego bez pomocy duchownych; stąd zwiększenie się obowiązków księży, prefektów przedewszystkiem o obowiązki kapelanów drużyn, hufców i chorągwi harcerskich.

Znajomość harcerstwa, niejednokrotne rozważanie tych spraw w rozmowach z duchownymi i świeckimi pracownikami harcerskimi pozwoliły mi wyrobić sobie pogląd na to, co praktycznie, w najbliższym okresie czasu, jest do zrobienia dla ożywienia życia religijnego harcerstwa. Stąd program, który pozwalam sobie naszkicować, być może bardzo skromny i sam przez się zrozumiały w teorji. Gdy go w praktyce wykonamy, harcerstwo stanie się jednym z bardzo poważnych czynników Akcj Katolickiej

Proszę mi pozwolić dalsze myśli sformułować treściwym sposobem programów harcerskich.

Celem jaki sobie stawiamy jest ożywienie życia religijnego w harcerstwie, a przez to wzmocnienie pierwiastka religijnego w podstawach i w praktyce wychowania młodzieży.

Kierunki pracy:

I. Zachęcanie do praktyk religijnych, organizowanie ich, akoteż udział w przejawach życia Kościoła.

II. Dokształcanie religijne. Kształcenie i urabianie przodowników myśli katolicklej wśród młodzieży harcerskiej.

III. Organizowanie harcerskich ośrodków życia i myśli religijnej.

IV. Propaganda, wydawnictw odpowiednich.

Program tymczasowy:

Ad I-um Uczenie udziału w Mszy św. recytowanej; udostępnienie nabywania mszalików, ewentualnie wydawnictwa „Służba Boża"

Organizowanie nabożeństw harcerskich parę razy do roku (za poległych i zmarłych harcerzy, w dzień św. Jerzego, na rozpoczęcie i zakończenie roku harcerskiego).

Wprowadzenie Mszy św recytowanej do nabożeństw harcerzy i harcerek w obozach letnich.

Zorganizowanie rekolekcyj dla harcerskiej młodzieży pozaszkolnej, dla starszego harcerstwa i dorosłych harcerzy i harcerek, dla Kół Przyjaciół Harcerstwa.

Udział oddziałów harcerskich w straży przy Grobie Pana Jezusa oraz w procesjach Bożego Ciała.

Udział zbiorowy harcerzy i harcerek w nabożeństwie majowem.

Wprowadzenie zwyczaju poprzedzania ważniejszych aktów organizacyjnych (składanie przyrzeczenia, obejmowanie służby przez nowe władze, i t. p.) nietylko nabożeństwem, ale nadto wspólnem przystępowaniem do Komunji św.

Udział harcerzy i harcerek w wielkich uroczystościach kościelnych, jak Kongresy Eucharystyczne; przygotowanie do udziału w Kongresie Wszechświatowym.

Ad II-um Przypomnienie w czasopismach harcerskich w sposób systematyczny, o poszczególnych, aktualnych momentach roku kościelnego.

Cykle poadanek dla inspektorów, drużynowych, starszej-młodzieży we wszystkich środowiskach gdzie są księża kapelani harcerscy. Tematy i ilość pogadanek zależy od możliwości po-

zyskania prelegentów; pożądane byłoby dla starszych uwzględnienie ostatnich Encyklik, informacyj o życiu katolickiem w swiecie, dla młodszych: gawęd o św. Jerzym, o świętych patronach polskich w odpowiednie dni i t. p. Może udałoby się w niektórych środowiskach wykorzystać odczyty organizowane przez innne instytucje jak Iuventus Christiana, Katolicka Szkoła Pracy Społecnej, Wyższe Kursy Pracy Społecznej.

Wykłady powinny być obliczone przedewszystkiem na starszą młodzież kierującą drużynami i poruszać te zagadnienia, które są mniej uwzględniane w szkole. Szczególnie ważne jest urządzenie ich w miastach uniwersyteckich i tych, w których jest większa ilość starszej młodzieży nieszkolnej, oraz dorosłej młodej inteligencji harcerskiej.

Wycieczki do starych kościołów.

Ad. III. Organizowanie ośrodków skupiających młodzież. zwłaszcza pozaszkolną i starszą, kończącą szkołę powszechną i średnią, pragnącą pogłębić swą wiedzę religijną i wspólnie zaprawiać się do życia religijnego.

Ad. IV. Własny przykład uświadomionej religijnie i żyjącej po katolicku starszyzny.

Popularyzacja literatury religijnej żywem słowem przez ks. kapelanów i instruktorów. Stałe miejsce dla tych spraw w czasopismach harcerskich. Niektóre zwłaszcza z tych czasopism odczuwają brak odpowiednich artykułów, przypomień, notatek bibljograficznych i t. d. Trudność stanowi tu brak funduszów na opłacanie honorarjów.

Wydawnictwa najbliższe: 1) Bibljografja religijna — mała specjalnie przystosowana do porzeb harcerzy i harcerek. 2) Duszpasterstwo harcerskie, 3) Harcerska książeczka do nabożeństwa, 4) Gawędy kapelańskie.

Oto program, który pozwalam sobie przedstawić pod rozwagę Księży Kapelanów, których Związek Harcerstwa liczy już około 300, — oraz do łaskawego przemyślenia przez wszystkich, którym wychowanie rligijne około 60 tysięcy młodzieży polskiej leży na sercu.

Warszawa St. Sedlaczek

Bratnia organizacja

Sprawozdanie Zarządu Głównego z działalności Stowarzyszenia Chrześciańsko—Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych za rok 1930 Warszawa 1921.

Ideowo pokrewna i bliska nam organizacja nauczycielstwa wydała rocznik zawierający obraz jej działalności. Z radością prawdziwą dowiadujemy się o wszechstronnej pracy, jaką powyższa organizacya rozwija na terenie całej Polski, wzmagając się przytem nieustannie liczbowo, coraz nowe zastępy nauczycielskie zaciągają się do jej szeregów. Sama organizacya istnieje zaledwie od 10 lat. W założeniu swem powstała jako wyraz potrzeb tych sfer nauczycielskich, które wychowanie młodzieży pragną oprzeć na zasadach chrześcijańskich i narodowych. Doskonale program takiego wychowania streszcza prof. Ignacy Chrzanowski w swym pięknym a głęboko ujętym referacie, wygłoszonym na walnym zjeździe Stowarzyszenia w Krakowie, odbytym w dniach 3-6 lipca 1930 r. w murach Uniwersytetu Jagielońskiego. Cały szereg innych przemówień z racyi Zjazdu wypowiedzianych dają nam poznać C r e d o organizacyi, którem jest kształtowanie polskiego ideału wychowawczego na podstawach etyki chrześciańskiej, jako płynącej z potrzeb naszego ducha narodowego. W sprawie wychowania obywatelskiego, niezmiernie interesującemi są końcowe wywody referatu prof. Chrzanowskiego, który w potędze i tężyźnie ducha narodowego widzi przyczynę zmartwychwstania Polski i to przekonanie w dusze młodzieży przedewszystkiem wpajać należy, i aczkolwiek wielkimi i godnymi czci mogą być zasługi poszczególnych ludzi w dziele wskrzeszenia Ojczyzny, nie należy je obnosić na ręku i pokazywać wszystkim, bo są one tylko długiem tejże Ojczyźnie spłaconym. Niechaj każdy z nas miłuje i czci tych ludzi, w których zasługi koło odbudowania polski szczerze wierzy, ale niechaj do tej miłości i czci nie zmusza gwałtem nikogo, a przedewszystkiem młodzieży. Na kult wielkich jednostek będzie czas po ich śmierci. Gdyby cały naród zatracił w niewoli ducha narodowego, wówczas najznakomitsze jednostki wskrzesić by go nie zdołały. Tę prawdę niewątpliwą w serca młodzieży wpajać trzeba.

Ciekawym i blisko nas obchodzącym jest referat p. Stemlera dyr. Macierzy szkolnej, zawiera on bowiem programowe ujęcie prac Stowarzyszenia, zebrane w formę trzech podstawowych

zasad 1° przez pracę dla własnego narodu służy się innym, służy się ludzkości. 2° wiarą narodu polskiego jest religja katolicka, 3° tylko współdziałanie kapitału i pracy, a nie walka klasowa rozwiąże trudności, jakie Polska przechodzi. W celu realizacji tego programu musi nauczyciel walczyć o usunięcie trzech analfabetyzmów: książkowego, obywatelskiego i zawodowego, a gdy napotka na trudności i będzie mu się krwawić serce to nie to jest celem by się stać wielkim, lecz aby służyć wielkiej sprawie.

Niezmiernie doniosłymi są uchwały Zjazdu, które z jednej strony podkreślają potrzebę pogłębienia ideowego charakteru organizacyi drogą walki na terenie szkolnictwa z tem wszystkiem co się sprzeciwia zasadom stowarzyszenia,—z drugiej strony uchwały poświęcone są wskazówkom, w jakim kierunku praca Stowarzyrzenia rozwijać się winna, z uwzględnieniem potrzeb materjalnych nauczyciela, oraz potrzeb szkolnictwa powszechnego. Stowarzyrzenie na początku swej działalności miało tylko jeden organ na całą Polskę „Nauczyciel Polski„. wydawany jako miesięcznik w bardzo skromnej szacie, dziś obok wymienionego Nauczyciela Polskiego, bardzo wysoko postawionego, który służy jako organ oficyalny Stowarzyszenia i rozdawany jest członkom bezpłatnie, posiada ono miesięcznik „Szkoła" poświęcony zagadnieniom wychowawczym i społeczno kulturalnym naszego szkolnictwa, oraz Kwartalnik Pedagogiczny, jako organ sekcyi pedagogicznej o treści ściśle naukowej, w zakresie badań z tej dziedziny.

Prace Stowarzyszenia ogniskują się w oddziałach, których jest dziesięć, oraz w bardzo licznych kołach których sprawozdania wykazują jak wszechstronnie i sprężyście rozwija się działalność Stowarzyszenia. Należy podkreślić dorobek działalności Organizacyi w zakresie potrzeb materjalnych, prawno-służbowych szkolnych i społeczno oświatowych, lecz przedewszystkiem co najważniejsze, w zakresie utrwalania i pogłębiania wpływu organizacyi na zasadnicze i podstawowe postulaty wychowania publicznego i szkolnictwa w ujęciu i zrozumieniu ideologji Stowarzyrzenia wśród szerokich kół społeczeństwa, czego wymownym dowodem jest sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego. Obejmuje ono sprawy zawodowe związane z postulatami materjalnemi nauczycielstwa ujęte z punktu widzenia ogólnego interesu Państwa. Przy Głównym Zarządzie istnieje syndykat obrony prawnej, którego praca sprowadza się do porad prawno-służbowych dla oddziałów Kół i członków. Dowiadujemy się dalej zc spra-

wozdania, że Zarząd Główny działa i pracuje przy pomocy całego szeregu sekcyj mianowicie: sekcyi pedagogicznej, która zainicyowała badania nad psychiką narodową polską. Sekcya kształcenia nauczycieli organizuje kursy wakacyjne, sekcya oświatowa prowadzi pracę na Uniwersytetach ludowych, wygłasza odczyty, rozwija prace społeczno-gospodarcze, działa w kierunku uświadamiania szerszych mas na terenie samorządu.

Dalej widzimy przy Stowarzyszeniu sekcye szkół zawodowych i dokształcających, sekcye szkolnictwa polskiego i oświaty za granicą, sekcyę wydawnictw i wreszcie sekcyę samopomocy koleżeńskiej, która prowadzi dom zdrowia w Zakopanem i Szczawnicy, oraz kolonie wypoczynkowe nad Bałtykiem.

Ze sprawozdań poszczególnych sekcyi widać, że działalność ich jest prawdziwie imponująca. Widzimy więc jak wszechstronną i energiczną akcję rozwija ta pokrewna nam ideowo organizacja nauczycielstwa, a rozwija przytem (co podkreślić należy) własnemi siłami, pokonywując bardzo liczne przeszkody i trudności, z których chyba zdajemy dokładnie sobie racye.

Życzyć jej przeto należy jaknajpomyślniejszego rozwoju i przedewszystkiem popierać ją aktywnie przez zapisywanie się gromadne w poczet członków Stowarzyszenia, oraz skłanianie innych nauczycieli, których ideologja jest nam znana do wstępowania w szeregi organizacyi, która postulaty wychowania chrześcijańskiego i narodowego chce uczynić podwaliną potęgi Polski.

Zarząd Główny Stoważyszenia mieści się w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 19.

X. J. K.

W sprawie pielgrzymki do Ziemi św.

W czasie ostatnich feryj wakacyjnych odbył się w e L w o w i e kurs dla X. X. Prefektów. W sprawozdaniu z tego kursu, ogłoszonem w „Gazecie Kościelnej" z 16 sierpnia b. r., czytam z zadowoleniem, że uczestnicy kursu w ostatniej godzinie dyskusyjnej przedstawili m. i. następujące życzenie:

„Gorącem pragnieniem księży prefektów byłoby (także) — celem podniesienia nauki Pisma św. w szkole — zorganizowanie wspólnej wycieczki do Ziemi Św. Ufają oni, że Ministerstwo W. R. i O. P. zrozumie ich szlachetną inicjatywę w tym względzie i ze swej strony dopomoże i do rychłego urzeczywistnienia tego zamiaru".

Nawiązując do tych cennych słów naszych P. T. Kolegów, biorących udział we wspomnianym kursie, pragnę zwrócić uwagę, że w r. 1932 wołyński oddział okręgowy Stowarzyszenia Chrześcijańsko-narodowego Nauczycielstwa szkół powszechnych przygotowuje wycieczkę naukową do Palestyny i Egiptu. Jak się dowiadujemy od prezesa oddziału wołyńskiego, p. Stanisława Doliwy - Błotnickiego, J. E. Ks. Biskup, Ordynarjusz łucki dr. Szelążek przyrzekł katolickiemu nauczycielstwu wołyńskiemu, że będzie przewodniczył tej pielgrzymce i w miarę sił dopomoże do zrealizowania śmiałego planu grupy wołyńskich nauczycieli.

Ośmielałem się zatem podać projekt urządzenia wspólnemi siłami pielgrzymki do Ziemi Św. To połączenie wysiłków ułatwi realizację.

Jak najrychlej powinniśmy się porozumieć ze sekcją wycieczkową przy Zarządzie Okręgowym Stowarzyszenia Chrześ. narod. naucz. szk. powsz. w Równem (ul. Legjonów 35). Może porozumienie to weźmie na siebie Zarząd Główny naszego Związku diec. kół X. X. Prefektów. Niezależnie jednak od tego porozumienia nic nie stoi na przeszkodzie, by poszczególni kandydaci zgłaszali się zawczasu po informacje do Równego pod wskazanym adresem sekcji wycieczkowej.

Wobec fatalnego stanu gospodarczego i kryzysu ekonomicznego w państwie nadzieja uzyskania subwencji z Ministerstwa W. R. i O. P. jest wprost minimalną. Nie znaczy to jednak, by nasz Zarząd Główny nie miał poczynić zawczasu starań w tym kierunku.

Uczestnicy kursu lwowskiego (z lipca b. r.) powinni m. zd. zwrócić się do znakomitego biblisty Prof. Uniw. Ks. dr. Piotra Stacha, z którym zetknęli się w czasie kursu, by był łaskaw przyjąć na siebie ciężki obowiązek konsulenta naukowego pielgrzymki. Zgoda Ks. Prof. Stacha byłaby tu nieocenionym sukcesem. Każda taka wycieczka (a zwłaszcza do Ziemi Św. i Egiptu) wymaga fachowego kierownictwa naukowego.

Dla informacji P. T. X. X. Kolegów donoszę uprzejmie, że w kwietniu b. r. odbyłem z nauczycielstwem wołyńskiem wycieczkę do Włoch i muszę oświadczyć, że wycieczka ta udała się naprawdę dobrze, a uczestnicy zyskali bardzo dużo i wrócili zadowoleni.

Wreszcie dodaję, że wycieczka wołyńskiego nauczycielstwa do Ziemi Św. planowaną jest na ferje wielkanocne 1932.

X. H. W.

Z książek i czasopism.

Ben. B. Lindsey. Bunt Młodzieży. Z upoważnienia autora przełożyła Helena Bołoz-Antoniewiczowa, wyd. czwarte, Instytut Wydawniczy „Renaissance", str. 356.

Książka ta jest owocem dwudziestokilkoletniej pracy Lindsey'a na stanowisku sędziego w sądzie dla nieletnich w Denver, w stanie Colorado Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Tematem książki jest prawie wyłącznie życie seksualne dorastającej młodzieży a w związku z tem poruszane są też sprawy współczesnych form życia małżeńskiego. Nie jest to studjum etyczno-socjologiczne, przed takiem traktowaniem książki Autor się wielokrotnie zastrzega. Jest to cały las przykładów, wyrwanych wprost z życia potocznego, wiąże je Autor i zaopatruje swojemi własnemi refleksjami, a ponadto przy różnych okazjach rozwija — dość zresztą chaotycznie — swoje koncepcje na temat, jak złu zaradzić. Czytając książkę, czytelnik przechodzi przez całą gehennę powikłań i komplikacyj życiowych, widzi smutną panoramę szarpaniny i wysiłków ludzkich, bunty przeciwko zwyczajom społecznym i moralności religijnej, ukazuje się jego oczom cała galerja głupich i zacofanych t. zw. stróżów moralności publicznej, którzy nie mają pojęcia ani o psychice ludzkiej, ani o istocie dobra i zła: codzienne dramaty potocznego życia.

Postać sędziego Lindsey'a występuje na tle książki naogół sympatycznie. Pracy swej sędziowskiej nie traktuje powierzchownie, stara się wnikać głęboko w psychikę ludzką, opromienia miłością nawet zło i upadki. Obyśmy mieli jak najwięcej sędziów tak spełniających swe obowiązki, zwłaszcza w sądach dla nieletnich!

Gorzej jest jednak z jego refleksjami natury teoretycznej. Są ludzie, którzy świetnie się wywiązują z zadań życia praktycznego i ich podchodzenia do sytuacyj konkretnych podziw wzbudza, ale jednocześnie są bardzo kiepskiemi teoretykami, nie potrafią tworzyć porządnych teoryj własnej roboty, warto na nich patrzeć, ale nie warto ich słuchać. Takim praktykiem życiowym jest — jak mi się zdaje — sędzia Lindey.

Kiedy czytałem jego książkę, przypomniał mi się pewien przykład, cytowany przez John'a Stuart'a Mill'a w jego logice. Jakiś król angielski wysyłał na wysokie stanowisko — zdaje się do Indyj pewnego człowieka, dla którego miał duże zaufanie. I dał mu taką mniej więcej instrukcję: Przy rostrzyganiu trudnych spraw nigdy nie sięgaj po jakieś ogólne przesłanki, żeby pod nie podciągnąć konkretne wypadki, załatwiaj sprawy według swego zdrowego poczucia. Król miał zaufanie do jego instytutu praktycznego, nie miał zaufania do jego filozofowania. Podobną radę chciałoby się dać sędziemu Lindsey'owi, zwłaszcza, że jest tak sympatyczny w swej praktyce sędziowskiej, poprostu szkoda go dla takiej filozofji, jaką się w jego książce znajduje.

Są w książce refleksje trafne i słuszne, bo autorem jest człowiek o gorącem sercu, wielkiej miłości, stykający się ustawicznie i bezpośrednio z psychiką ludzką.

Kiedy na wielu miejscach zaznacza, że podstawą prawdziwej moralności jest wewnętrzne i dobrowolne samoopanowanie, kiedy gromi ostro nadmierną i suchą surowość wychowawców, obłudę pozornej moralności, kiedy żąda właściwego i stopniowego uświadomienia młodzieży o sprawach seksualnych, na to wszystko pisać się można i trzeba. Oczywiście, ostra groźba i suchy zakaz nie wychowają człowieka moralnego, mogą to być środki tymczasowe, malum necessarium dla pewnych okresów życia, czy dla pewnych konstrukcyj psychicznych, ale nie rozwijają one w człowieku właściwego poczucia moralnego. Obłuda pozornej moralności jest często wstrętniejsza od grubego grzechu. Trzeba stopniowo uświadamiać młodzież w dziedzinie życia seksualnego, bo strusie chowanie głowy w piasek sprawy nie załatwi. W odpowiednim czasie obudzi się w chłopcu czy w dziewczynie instynkt płciowy, niezależnie od tego, czy będzie coś o tem rozumnego wiedział (a), czy nie. Niewiedza może tylko spotęgować ślepą szarpaninę, albo i na złą drogę sprowadzić. To wszystko jest słuszne.

Kiedy Lindsey pisze o życiu małżeńskiem, że nie powinno być niewolnictwem dla żadnej strony, że ma być oparte na „jędrnym egoiźmie, połączonym z wzajemnym szacunkiem i tolerancją" (str. 201), kiedy konsekwentnie żąda dla kobiety zamężnej niezależności materjalnej faktycznej czy potencjalnej (str. 203), to temu znowu tylko przyklasnąć należy.

To wszystko jest słuszne, ale zarazem tak jasne, że aż banalne. Może nie dla wszystkich jasne, ale w każdym bądź razie jasne dla bardzo wielu, w książce się czegoś więcej szuka.

Obok tych słusznych uwag jest cały las bardzo ryzykownych koncepcyj. Dla zaradzenia złu radzi autor wprowadzić daleko idące ułatwienia rozwodowe, zlegalizować środki ochronne przed ciążą, wprowadzić małżeństwa próbne, ze względu na zdrowie rasy zaleca instytucję małżeństw dla samego zadowolenia instynktu płciowego z dobrowolną lub nawet przymusową sterylizacją małżonków (str. 191 ss.) Wszystko to są koncepcje bardzo ryzykowne, a z katolickiego punktu widzenia — fałszywe. Nie znaczy to, że katolik nie może nad niemi dyskutować, prawda się dyskusji nie boi. Jednakże dyskusja na terenie książki byłaby bardzo trudna, bo Autor — powtarzam — jest kiepskim teoretykiem, a w doktrynie katolickiej zdradza rozbrajającą wprost ignorancję.

Kiedy pisze, że ktoś tam z posłuszeństwa dla praw kościelnych, katolickich unikał stosowania środków ochronnych przed ciążą, a przed dziećmi zabezpieczał się przerywaniem ciąży (str. 170, 246 - 247), to się nie chce wierzyć własnym oczom. Katolicka nauka moralności zna gradacje grzechu i każdy jako tako uświadomiony katolik wie, że przerywanie ciąży jest co najmniej tak samo wielkim grzechem jak stosowanie środków ochronnych. A więc zachowanie się takie, jakie wyżej za Autorem opisałem, nie może być uważane za posłuszeństwo prawom kościelnym.

Gdzieindziej oburza się Autor, że społeczeństwo potępia więcej ciążę nielegalną niż połowiczne stosunki (str. 57, 58). Ale znowu oburzenie dość naiwne. Społeczeństwo rzeczywiście potępia więcej ciążę nielegalną niż połowiczne stosunki, ale to przecież wcale nie na skutek jakiejś przewrotności czy bezmyślności moralnej, a z tego prostego powodu, że 1º o ciąży nielegalnej lepiej się wie, podczas gdy wypadek połowicznych stosunków może być całkowicie ukryty, 2º inne są konsekwencje społeczne nielegalnej ciąży, komplikacje z wychowaniem dziecka, zły przykład i t. d.

W swem zwalczaniu strachu i suchego zakazu jako metod wychowawczych posuwa się Autor tak daleko, że żąda wogóle pozostawienia całkowitej wolności prawnej w dziedzinie życia seksualnego, prawo nie powinno zajmować się nadużyciami seksualnemi, podobnie jak nie zajmuje się obżarstwem — argumentuje Autor (str. 125, 128 ss.). Jest to tylko porównanie, comparaison n'est pas raison — co prawda, ale i od porównania czegoś więcej się żąda. Prawa obejmują przedewszystkiem, a może i wyłącznie te dziedziny życia, które mają charakter społeczny, przeholować w jedzeniu można i samemu, bezpośrednio się tem nikomu innemu nie szkodzi, tylko sobie, a nadużycia seksualne, zwłaszcza te, które podlegają sankcjom prawnym, dotyczą przynajmniej dwojga odrazu.

Te różne przykłady ilustrują chyba dostatecznie wartość „filozofowań" Autora i wykazują dość wyraźnie, że dyskusja na temat jego ryzykownych koncepcyj na terenie książki jest niemożliwa.

Czy książka może stanowić pożyteczną lekturę?

Czytelnik krytyczny i zrównoważony przeczyta ją z pewnym pożytkiem. Nie dowie się, może, nic nowego, ale samo zetknięcie się z pewnemi faktami, tam przedstawionemi, może go wstrząsnąć i pobudzić do intensywniejszego myślenia nad pewnemi zagadnieniami. Od czasu do czasu dla każdego jest to potrzebne. Niektóre partje książki przeczyta przytem z prawdziwą przyjemnością.

Ale książka będzie stanowczo bardzo szkodliwą lekturą dla czytelnika mniej krytycznego i niezrównoważonego jeszcze. Ze względu na ryzykowne koncepcje jest niebezpieczna, a przez swoje trafne uwagi i odzwierciadlenie tak bardzo sympatycznej działalności sędziego Lindsey'a staje się wyraźnie szkodliwą dla mniej krytycznych czytelników. Sympatja do osoby Autora, wywołana tem, co jest u niego dobre, przez irradjację naturalną łatwo się rozszerza na całą książkę i tem trudniej oddzielić plewy od ziarna. A tych plew takie tam mnóstwo.

Boję się, że już wielu niepowołanych wzięło tę książkę do ręki, zrobiono cztery wydania polskie w przeciągu sześciu tygodni, to za wiele jak na polską książkę. Należy takiemu rozszerzaniu się tej książki ostro przeciwdziałać.

Warszawa. **Ks. Jan Salamucha.**

Kat. Ag. Prasowa podaje:

Prasa zagraniczna donosi, że Ben Lindsey, znany sędzia dla nieletnich w Denver w Stanach Zjednoczonych, autor głośnej książki p. t. „Bunt młodzieży" i zapalony rzecznik tak zw. małżeństw koleżeńskich, zmienił nagle swoje dotychczasowe poglądy.

W nowej swej książce — jak donosi prasa amerykańska — oświadczył się przeciwko wszelkim rodzajom wolnej miłości oraz przeciw małżeństwom kontraktowym, koleżeńskim i zawieranym na próbę i wypowiedział się za koniecznością bezwarunkowej ochrony kobiety i dziecka przez związek małżeński o charakterze trwałym.

W ten sposób spotyka zawód tych wszystkich, którzy powoływali się na zdanie sędziego Lindseya, aby uzasadnić małżeństwa na próbę i rozwody, jak to czynił niejednokrotnie w swych artykułach Boy-Żeleński. Ciekawą jest rzeczą, czy i obecnie ci panowie będą powoływać się na autorytet sędziego Lindseya?

Janina Kotarbińska. DZIENNIK ELŻUNI. Cz. I i cz. II. Bibljoteczka „Radości Zycia" Nr. 16 i 20. Str. 40 i 40 Warszawa 1929 i 1930. Cena za dwie części 90 gr.

„Dziennik Elżuni„ obejmuje niespełna dwa lata życia trzynastoletniej dziewczynki, która, kończąc go, kończy zarazem szkołę i wchodzi w życie do czynnej pracy pedagogicznej. Pobudką do pisania dziennika były: zobaczenie dziennika koleżanki, rozmowa z kapłanem na spowiedzi przed imieninami i postanowienie gruntownej zmiany swego niecierpliwego i złośliwego charakteru. Elżuni pomaga w tej pracy Pan Jezus, któremu stara się służyć na wzór św. Tereski, należąc do jej kółka; pomagają też: wychowująca ją ciocia, niezwykle dobra babcia, pani kierowniczka i „pani od religji". Szereg drobnych zwycięstw napełnia radością serce Elżuni i utwierdza ją na obranej drodze.

Ażeby pogłębić życie duszy i bardziej zbliżyć się do Pana Jezusa, Elżunia jednak musi przejść przez cierpienie. Okazją są saneczki. Następuje upadek, złamanie ręki, a potem długie leżenie w łóżku przez czas świąt Bożego Narodzenia. Elżunia uczy się cierpieć, być wyrozumiałą i miłosierną dla innych: pociąga tych, których przedtem odpychała: nielubiana Antosia staje się jej przyjaciółką pomaga w dożywianiu i opiece nad ubogiemi dziećmi w barakach.

Wychowywana religijnie Elżunia bierze czynny udział w uroczystościach Kościoła, których cykl przesuwa się przed czytel-

nikiem. Krótki i pełen nastroju opis nie nuży czytelnika, lecz zaciekawia, przenosząc do własnych przeżyć jego dzieciństwa. Któż nie przypomni sobie pierwszej bytności na roratach, czytając, jak Elżunia z ciocią śpieszyły na nie do katedry?.

W ostatnim roku dziennika (1928) Elżunia w towarzystwie cioci odbywa wycieczkę do Częstochowy, Krakowa i Bukowiny. Wycieczka ta, rozszerzając widnokrąg myślowy, pogłębia jeszcze bardziej jej wiarę i jest okazją do szeregu gorących aktów miłości i wdzięczności dla Stwórcy, który uczynil przyrodę tak piękną, a ludziom pozwolił wykonać tyle arcydzieł sztuki.

Opowiadanie bezpretensjonalne i proste pociąga bezpośredniością przeżycia osobistego.

Wychowawcza wartość książki jest wysoka. Cykl uroczystości Kościoła, przedstawiony, jako opis faktów i osobistych przeżyć — to najlepsze przygotowanie i wzbudzenie zaiteresowań do liturgji i Kościoła. Wejście Elżuni do kółka św. Teresy, pełne pragnienia i oczekiwania, a następnie opis dokonywanej tam pracy — to zaznajomienie i zachęta do pracy w kółkach religijnych. Wreszcie opis podróży, odbytej nietylko z ciocią, ale i w towarzystwie Pana Jezusa. Komunja św. w Częstochowie i w Krakowie, rozmowa o niej w wagonie — to wprowadzenie Pana Jezusa w codzienne życie młodzieży.

Młodzież lubi pisać i czytać dzienniki. Według danych pracy eksperymentalnej, dokonanej przez pana W. Borelowskiego (Kwartalnik Pedagogiczny, rok III. nr. I, str. 42—65), zaledwie 10% dziewcząt nie dąży do wyrażenia w formie literackiej swych myśli i uczuć, a okres 14-go roku życia — to czas największego zainteresowania się tworzeniem podobnej literatury. Książka „Dziennik Elżuni“, napisana bardro zajmująco i przyozdobiona licznemi ilustracjami, zainteresuje dzieci szkoły powszechnej i niższych klas szkoły średniej, posiadając zaś wysoką wartość wychowawczą, napewno przyniesie wiele korzyści młodzieży, wprowadzajac ją w życie naprawdę katolickie.

M.

SCHULE UND ERZIEHUNG. Vierteljahrschrift für die wissenschaftliche Grundlegung der kath. Schulbewegung. Düsseldorf rok 1931.

Katolicy niemieccy pracują na polu pedagogicznem bardzo poważnie, praktycznie i teoretycznie. Z czasopism, u nich się u-

kazujących, może i nas żywo zainteresować wynienione. Wydaje je centrala katolickiej organizacji szkolnej w Niemczech.

Kwartalnik ten ma wysoki cel: chce — jak to już wyrażono w nagłówku — dać katolickiemu ruchowi szkolnemu naukowe podstawy. Umieszcza sprawy z dziedziny pedagogiki, informacje o sprawach szkolnych w polityce (w sejmikach, w sejmach państw związkowych i w parlamencie niemieckim), oświetla kwestje prawne, dotyczące szkoły, wskazuje na działalność towarzystw i t. p. Doceniając należycie wpływ przedmiotów świeckich na wychowanie, załącza w „Bibliografji" ocenę nowych podręczników szkolnych (z języka niemieckiego, z języków klasycznych, nowoczesnych, z przyrody i t. d.), podnosząc ich cechy dodatnie, ale ujawniając też ich ujemne pod względem moralnym. Na końcu każdego numeru podane są recenzje naukowych dzieł pedagogicznych.

Zeszyt 1 zawiera gruntownie wypracowany artykuł p. t. „Czy autonomja pedagogiki oznacza rozwiązanie problemu polityki szkolnej?" Autor, Schröteler, porusza jedną z najważniejszych kwestyj pedagogicznych: wpływ podstawowy światopoglądu na wychowanie.

Trojakie — w stosunku do religji — istnieją dziś szkoły: wyznaniowe, mieszane i świeckie (laicystyczne). Zwolennicy szkoły mieszanej podają jako naukowe uzasadnienie swego stanowiska „autonomję pedagogiki" i uważają, że na tej podstawie podnoszą się ponad wszystkje trudności, wynikające z różnicy przekonań politycznych i religijnych.

O autonomji pedagogiki można odróżnić trzy główne zdania. Jedni odmawiają pedagogice wszelki samodzielność jej (są to niektórzy religijni protestanci, jak: Delekat Tillich Litt), gdyż cel wychowania, związek (pedagogiki) z najróżniejszemi dziedzinami życia i kultury wychodzą poza sferę pedagogiki.

Inni twierdzą, że należy się pedagogice zupełna niezależność: wychowanek powinien samodzielnie, wolny od wszelkiego przymusu wybierać pomiędzy dobrami (w tem też i religijnemi), które mu przedłożyć należy objektywnie (Nohl, Geissler).

Trzecie zdanie zajmuje stanowisko pośrednie: Człowiek jest stworzeniem, więc nie jest zupełnie niezależną istotą. Światopogląd prawdziwy wyłącza inne, fałszywe: istnieją dobra i wartości człowiekowi koniecznie potrzebne, które nie pozostawiają zupełnej wolności wyboru. Wreszcie wychowawca nie może za-

jąć stanowiska obojętnego wobec tych dóbr duchowyc,h z któremi zapoznaje wychowanka; stanowisko jego — czy przychylne, czy nieprzychylne — wypływa z jego światopoglądu, całe bowiem jego życie, nieraz nawet nieświadomie, stoi pod wpływem wartości, przęz niego przyjętych lub odrzuconch. Prawdę powinien człowiek objąć, lecz z własnej wewnętrznej, wolnej decyzji. Takie stanowisko zajmuje (według Schrötelera) pedagogika kat.

Jest więc w sprawach szkolnych zdecydowany światopogląd rełigijny uzasadniony, „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ (Mat. 12, 30).

Drugi artykuł: „Antropozofja i pedagogika“ omawia podstawy filozoficzne i pedagogiczne, na których się opiera t. zw. szkoła Waldorfa w Stuttgarcie (Wirtembergja). Jej zwolennicy wyznają światopogląd antopozoficzny Steinera, potępioną jak wiadomo, przez Kościół. Steiner starał się przepoić swojy nauką całą pedagogikę, uczniowie jego uważają go za bardzo wielkiego pedagoga, tymczasem „trudno znaleźć — powiada autor tego artykułu Z. Bopp — u niego jaką zupełnie nową myśl, któraby nas rzeczywiście trochę naprzód posunęła“, wogóle „antropozofja nie wzbogaciła w żaden sposób naszej wiedzy“, „światopogląd antropozoficzny stoi w największęj sprzeczności z rozumem i z objawieniem. Nauka religji, nawet katolickiej w tej szkole istnieje, ale jest oczywiście tylko tolerowana, gdyż pozatem cały kierunek wychowania stoi pod wpływem nauki Steinera.

Otwarcie wskazuje też autor na to, co uznania godne w takiem wychowaniu: nauczyciele tej szkoły są pełni entuzjazmu dla tego kierunku pedagogicznego, uważają swe zadanie za rodzaj „duszpasterstwa“, „kapłaństwa“; starają się przyswoić sobie niektóre rzeczywiste wartości pedagogiczne naszych czasów, mianowicie dążenie do wychowania artystycznego i fizycznego, łącznie z psychiczno — uczuciowem. *X. Wł. K.*

KATECHETISCHE BLÄTTER zeszyt 11 1931. zawiera szereg cennych artykulów omawiających dzisiejsze zadania katechetyczne: jak Msza szkolna dla dzieci na małych parafjach (Grötsch); Dziecko, Matka i wychowawczyni (Johanna Klüppel); śmierć jako przyjaciel (Driesch); Katecheci — jako przyjaciele dzieci (Göttler). Na szczególniejszą uwagę zasługuje artykuł wstępny p. t. Katolickie samopoczucie jako cel pedagogiki relijnej.

Prof. Dr. L. Bopp, autor niniejszego artykułu, powołuje się we wstępie na zdanie pewnego bardzo doświadczonego radcy szkolnego. Na podstawie własnych spostrzeżeń i obserwacji, poczynionych podczas swej długoletniej pracy pedagogicznej, uporczywie twierdzi on, iż w katolickiej religijnej pedagogice muszą być jakieś niedomagania. Dlaczego? —

Wówczas gdy protestant, jakkolwiek byłby obojętnym pod względem religijnym czy kościelnym, w decydujących momentach zawsze powoła się na swój protestantyzm, swój światopogląd będzie uważał zawsze za zupełnie naturalny, to katolik w podobnych okolicznościach albo wstydliwie z ujawnieniem swoich przekonań się powstrzyma, albo nierzadko wprost się ich zaprze.

Na potwierdzenie tego smutnego zjawiska wystarczy wskazać na tak liczne wśród katolików odstępstwa od wiary, na ich tłumną przynależność do stowarzyszeń, partyj i związków antryreligijnych, ponadto na udział, pozbawiony wszelkiego charakteru katolickiego, szerszych mas katolickich w zagadnieniach poruszanych w literaturze czy w prasie.

Jakkolwiek w niektórych okolicznościach katolicy godność swą względnie zachowują, to nie mniej prawdą jest iż zło ogólne postępuje. — Popatrzmy tylko na te wrogie i pełne zawiści ustosunkowanie się katolików świeckich względem dóbr kościelnych czy zakonnych! Jak pełne są wstydu zgorszenia dla prawdziwych sumień katolickich te zamieszki antykościelne, połączone z burzeniem świątyń i klasztorów, w katolickich miastach Hiszpanji!

To są dostateczne zdaje się racje, ażeby kwestją katolickiego samopoczucia jako celu religijno pedagogicznej pracy zająć się bliżej.

a. Przyczyny niedomagania katolickiego samopoczucia.

Niektórzy, chcąc wytłumacyć braki katolickiego samopoczucia, wskazują na charakter kościoła jako societatis inaequalis. W Kościele mamy stan duchowny i świecki. Stan kapłański posiada osobliwe prawa i władzę, — jest wysoce ceniony. Przywileje i przewaga stanu kapłańskiego osłabiają poczucie odpowiedzialności i chęć działania u katolików świeckich. Terminy teologiczne. „kościół nauczający“, „kościół słuchający“, władza rządzenia są w większości wypadków przez nich źle pojmowane,

co staje się powodem, iż w życiu religijnem ograniczają się tylko do roli biernej. Z tego punktu złe zdaje sią być nieuleczalnem, ponieważ jest związane katolicyzmem — taką już jest konstytucja kościoła.

Taki pogląd autor uważa za niesłuszny. — Historja pierwotnego kościoła wskazuje nam momenty, kiedy to świeccy katolicy bardziej przyczyniali się do rozwoju chrystjanizmu, niźli duchowni, a przecie i wtedy ustrój hierarchiczny był właściwością kościoła. Powoływanie się w celu osłabienia tej uwagi, na dar charyzmatów w pierwotnym kościele nie osiąga celu.

Właściwa przyczyna niedomagania leży w tem, iż zbyt mocno akcentuje się kapłaństwo osób duchownych, a mało natomiast mówi się o kapłaństwie ludzi świeckich, co niejednokrotnie podkreśla Ojciec św. Pius XI w swoich allokucjach o akcji katolickiej.

A szkoła i nauczanie religijne? — czy nie dają tu powodu do utyskiwań? — Nie żądajmy, powiada autor, od szkoły i nauczania religijnego, które ogranicza się do paru godzin, zbyt wiele! Jednak, mimo napotykane wciąż trudności wyznaniowe w życiu szkolnem, zarówno szkoła jak i samo nauczanie religijne mogą tu oddać bardzo wielką usługę. — Pierwsza przyczynia się do wyrabiania silnych przekonań katolickich, drugie winno wdrożyć katechumena do życia wedle wiary.

W dalszym ciągu swych rozważań do powodów powyższego zła autor zalicza błędną opinję (należy ją energicznie zwalczać) — jakoby przedewszystkiem narody protestanckie były pionierami kultury i cywilizacji, a protestantyzm wyłączną przyczyną, rozwoju i potęgi Niemiec; wreszcie spychanie katolicyzmu pod względem politycznym i kulturalno-społecznym na plan drugi do czego dopomaga niechętna mu potężna prasa.

b. Istota katolickiego samopoczucia.

Kształcenie katolickiego samopoczucia winno uwzględniać następujące wytyczne:

1. W stosunku do przeciwników należy kierować się umiarkowaniem, wyrozumiałością, unikając zbyt ostrego względem nich postępowania. Już Św. Augustyn miał to na uwadze, kiedy mówił: „Sicut ergo est in Catholica, quod non est catholicum, sic potest extra Catholicam aliquid esse catholicum" Niekiedy wielu, którzy stoją poza kościołem, a których nazywamy heretykami, są lepsi niż wielu katolików.

2. Katolickie samopoczucie nie może polegać na zbytnim przecenianiu samego siebie, lub pogardzie dla innych.

3. Podstawą poczucia katolickiego musi być mocne przekonanie, iż my katolicy jesteśmy w posiadaniu absolutnej prawdy religijnej. — Katolik nie będzie skwapliwie otwierał podwoi swego domu dla każdego bez różnicy heretyka, nie będzie bezmyślnie popierał prasy neutralnej, — nie będzie brał udziału w nabożeństwach kultu heretyckiego, — słuchał przemówień heretyckich. Uświadomiony katolik musi posiadać poczucie ścisłej łączności ze wszystkimi innymi członkami kościoła bez różnicy czy to będą członkowie mający ordynację kapłańską, czy też nie. Katolik musi mieć silne pragnienie apostolstwa swoich katolickich przekonań.

c. Środki wychowawcze.

Z tego, co się powiedziało o istocie samopoczucia katolickiego, wypływa iż nie jest ono rzeczą błahą. Pozostaje ono w najściślejszym związku z katolickiem wychowaniem, z osiągnięciem katolickich przekonań, z myśleniem i czuciem katolickiem, z wyrobieniem charakteru katolickiego. Poruszone zagadnienie bynajmniej nie stanowi jakiegoś dodatkowego materjału w nauczaniu religijnem, ale jest ono tylko specyficznęm ujęciem światopoglądu katolickiego z uwzględnieniem potrzeb życia. Środków do budzenia tego samopoczucia dostarcza nam aż ponadto nauka o kościele, czy to będzie mowa o jego historji, czy o stanie i sytuacj obecnej, czy też o jego treści wiecznej — nauce, sakramentach św. i t. p. Szczególnie apologetyka, uwzględniając poszczególne wartości katolicyzmu, ma tu wielkie zastosowanie, aczkolwiek do tego samego celu mogą przyczynić się znacznie i inne dziedziny nauczania religijnego. Nawet napaści i prześladowania ze strony złego świata można tu z pożytkiem wykorzystać. Obok wpajania szacunku i przywiązania do zasad katolickich, należy rozwijać i przyzwyczajać młodzież do działalności katolickiej, nie czekając na poczynania akcji katolickiej. Bardzo doniosłą jest rzeczą już w szkole pouczać młodzież o tych trudnych sytuacjach, w jakich może się znaleźć ich katolickie sumienie.

Wreszcie środkiem wychowawczym jest tu udział dzieci, czy młodzieży w czynnościach zewnętrznych, związanych z wykonaniem kultu religijnego np. wspólne uroczystości, nabożeństwa, pochody — rozbudzają one bezwzględnie ich samopoczucie katolickie i męztwo. *(P.)*

CATHOLIC TRUTH SOCIETY. London. SW. 1 Eccleston Square 38-40.

Już dawno chciałam zwrócić uwagę Księży Prefektów na wydawnictwa Towarzystwa Katolickiej Prawdy w Londynie. Towarzystwo to jest wytrawnym wychowawcą i społecznikiem i obejmuje swym programem wszelkie dziedziny życia ludzkiego. Co roku puszcza w świat koło miljona broszur na czasie, znakomicie opracowanych, a sprzedawanych przeważnie w szafkach w sieniach Kościelnych. Oto tytuły niektórych broszur: (polecamy wszystkie)

1. Oxley. Called to be Saints. (dla młodzieży) Bądźmy świętymi, i in. drobiazgi dla dzieci.

2. Bevan. Why must I have any religion ab all. Na co mi religja.

3. Considine. More Words of encouragement. Więcej słów o odwadze.

4. Bourgeois. Beunion with the East. Połączenie ze Wschodem (Apostolstwo misyjne).

5. Parker. Monastic Life. Życie zakonne. itd. itd.

K. Berk.

VOM FROHEN LEBEN. Miesięcznik. Berlin — Weissensee. Verlag der Scholle. Metz Str. — 45-50 stronic. — Nie znam podóbnie wartościowego pisma w Polsce. Każdy zeszyt tworzy całość. Omawiane są najżywotniejsze sprawy bieżące: Rodzina. Społecznictwo. Radość. (Licht und Feuerheft) i t.p. Niema tam naukowych rozpraw, lecz fakty i pobudki. Informacje i zapał. Na dzisiejsze czasy to, co ma być. Taka twórczość, gdziekolwiek się ukaże, zatacza koło siebie kręgi i podważa głębiny, i każe wierzyć w przyszłość, mimo wszystko. Vergiss nicht, o Seele, dass du Flügel hast. Nie zapominaj duszo, że masz skrzydła. (Geibel). Pismo to, chociaż jest obce, należy polecać na wszystkie strony. Może skutek będzie taki, że pozwolimy, pomożemy ukazać się podobnemu pismu u nas. Vom Frohen Leben jest na wskroś katolickie. Redaguje autor życiorysu ks. Sonnenscheina; Thrasolt znany literat i społecznik. Cena zeszytu 50 gr.

K. Berkanówna

KRONIKA

* Komunikat Zarządu Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów. Po bezpośredniem omówieniu dnia 18. XI. r. b. w Cieszynie spraw organizacyjnych Księży Prefektów Koła Cieszyńskiego przez p. o. Prezesa Związku Ks. Dr. J. Szkudelskiego z przedstawicielami tegoż Koła, omawiający stwierdzają, iż żądania Koła, wyrażone w liście 12/XII 1928 r., były słuszne. Nie dążyły one do zdobywania wyłącznie materjalnych korzyści, ale występowały wówczas ze względów zasadniczych w rozumieniu, że Związek Diecezjalnych Kół Księży Prefektów reprezentuje opiekę nad swoimi członkami zarówno w dziedzinie ideowej jako też materjalnej.

Wobec powyższego uznano sprawę wystąpienia Koła Cieszyńskiego ze Związku w r. 1928 za całkowicie zlikwidowaną.

* **Zjednoczenie zrzeszeń rodzicielskich w Polsce**. Pod egidą wymienionego „Zjednoczenia" i z jego inicjatywy odbyło się dnia 5-go listopada w Warszawie zebranie odczytowo-dyskusyjne z referatem p. Włod. Niżyńskiego n. t. „Praca i rola współczesnych zrzeszeń rodzicielskich".

Liczny napływ członków kół stołecznych i niektórych okolicznych był dowodem, jak żywe zainteresowanie przyciągające obecnie zagadnienia wychowawcze, kwestja współpracy rodziców ze szkołą, warunki jej, zadania bieżące i cele. W dyskusji liczni mówcy uwypuklali poszczególne zagadnienia, poruszone przez referenta w jego głęboko ujmującem tematy, a w niezwykle pięknej literackiej formie wypowiedzianem przemówieniu.

P. Niżyński, pomiędzy innemi, poruszył sprawę współdziałania kół rodzicielskich z młodzieżą, wskazując potrzebę wysłuchania głosu młodzieży, i pozyskania jej zaufania. Na ten temat szczególniej żywo rozwinęła się dyskusja, w której, m. in., przemawiały pp. O. Świtalska i Iza Moszczeńska, ostrzegając przed błędami, które łacno popełnić można w tej mierze, i wskazując, że równolegle z wpajaniem dziatwie poczucia obowiązków wobec społeczeństwa, narodu i państwa, nie należy zapominać o ich obowiązkach wobec rodziców i rodziny, od której już teraz nieraz zbytnio odciągają je rozliczne organizacje: samorząd szkolny, harcerstwo, p. w. i różne imprezy szkolne.

Poza tem poruszono znaczenie roli zrzeszeń rodzicielskich na przykładach m. in. Koła przy szkole państw. w Częstochowie, które w ciągu 3 lat stosunkowo nieuciążliwemi dodatkami do opłat szkolnych

zebrało 85.000 zł., za które nabyto teren leśny i wybudowało osiedle, następnie zorganizowało ubezpieczenia uczniów od choroby i kalectwa (150 zł. wypłaca na przypadek choroby, 2000 zł. — kalectwa). Jen. Latour wskazał przytem, jaką doniosłą rolę pełniło Koło przy szkole polskiej, powstałej w Rosji po przewrocie bolszewickim, założone przez ś. p. ks. Lutosławskiego.

Wreszcie podkreślono znaczenie t. zw. opiekunek klasowych z pośród rodziców, wprowadzonych na terenie wielu szkół właśnie w celu nawiązania bezpośredniej łączności z młodzieżą, bliższego poznania jej potrzeb i odpowiedniego do nich polepszania warunków życia szkolnego.

Prezesem Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich jest znany i zasłużony mecenas Józef Janota Bzowski. Zarząd tej instytucji mieści się w Warszawie ul. Żórawia 28. m. 3.

* **Dzień św. Stanisława Kostki w Grójcu.** W pamiętnym miejscu urodzenia ks. Piotra Skargi młodzież gimnazjum, szkoły powszechnej, stowarzyszenia młodzieży żeńskiej i męskiej oraz szkoły dokształcającej uroczyście obchodziła dzień św. Stanisława Kostki.

Przez 9 dni poprzedzających święto odbywało się wieczorne nabożeństwo z kazaniami miejscowego ks. prefekta.

W przeddzień święta po odpowiedniem przygotowaniu rekolekcyjnem młodzież przystąpiła do Sakramentu pokuty.

W dniu 13 listopada po uroczystej Mszy św., celebrowanej przez ks. Dziekana A. Bujalskiego, i po kazaniu ks. prefekta B. Pągowskiego młodzież uformowała pochód ze sztandarem szkolnym i orkiestrą i w dziarskiej postawie defilowała głównemi ulicami przed swemi władzami i starszem pokoleniem miasta.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się Akademja ku czci św. Stanisława Kostki. Zagaił ją Dyrektor p. A. Zygiert, słowo wstępne miał ks. prefekt. Referat wygłosił Szczuciński ucz. VIII kl. Deklamowali: p. Zygiertówna, Serafin Czajkowski; śpiewał też chór szkolny pod kier. p. Dimitroffa.

Po akademji został wyświetlony film p. t. „Męczeństwo chrześcijan". Dochód przeznaczono na wpisy dla biedniejszych.

TEMATY EGZORT NIEDZIELNYCH.

13. XII. **III Niedziela Adwentu.** O naśladowaniu Dzieciątka Jezus w Jego umartwieniu, prostocie i miłości dla Matki Bożej.

20. XII. **IV Niedziela Adwentu.** Św. Tomasz Apostoł a głupstwo niewiary i jej skutki. W zakończeniu egzorty zwrot do Rocznicy Narodzin Pańskich i polecenie modlitwy do Dzieciątka Jezus za zbłąkanych w niewierze.

Tematy na II półrocze umieścimy w zeszycie następnym.

Najdostojniejszym Pasterzom naszym, wszystkim wielce Szanownym Kolegom i czytelnikom naszym składa w dniu wigilijnym najserdeczniejsze życzenia świąteczne

ZARZĄD ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ X. X PREFEKTÓW I REDAKCJA MIESIĘCZNIKA.

XX ANNEE DECEMBRE 1931 № 10

REVUE MENSUELLE
CATHÉCHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la réligion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

RÉSUMÉ

L'Église et l'éducation

T. R. (Varsovie)

Kohelet et sa philosophie

Kohelet — de la Bible ou autrement Ecclesiastes jouit d'une certaine popularité dans la littérature — comme l'expression nette d'un pessimisme désésperé.

Mais une pareille opinion ne témoigne que de l'incompré — hension la plus élémentaire de ce livre biblique.

Pour saisir l'idée conductrice et de là — comprendre le livre de Kohelet et sa philosophie — il faut s'y mettre avec une certaine et préalable préparation éxegètique. L'auteur de l'ouvrage ci — dessus fixe avant tout l'espèce littéraire du livre et la personne de Kohelet La préoccupation centrale de ce livre est la possibilité du bonheur humain sur la terre. La vie temporelle ne satisfait pas les aspirations de l'âme humaine.

Personne n'a jamais, plus que Kohelet, aussi fortement et aussi nettement exposé l'insuffisance des biens de ce monde et par conséquent n'a aussi bien comme Kohelet préparé les hommes à la continuation de la Révélation dans le Nouveau Testament. Cette démonstration de la vanité de ce monde, faite par Kohelet a entraîné les hommes à mépriser les biens d'ici bas et à aimer les biens célestes. Et c'est par cette considération que s'explique l'énorme influence qu'a exercée le livre de Kohelet sur le développement de l'ascèze catholique.

Le livre de Hïobe traite aussi le probléme de ce monde, mais ici l'homme vertueux et satisfait de son sort ne commence

ses méditations sur la fugacité du bonheur d'ici bas,que sous l'influence des terribles coups physiques.

Kohelet, — au contraire, — arrive à la persuasion sur la futilité de tout cela, que convoitent les hommes, jouissant de la fortune matérielle et étant, d'après les maximes de ce monde, heureux.

La thèse fondamentale de Kohelet est son fameux aphorisme: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas".

Kohelet commence par avouer, qu'il cherchait la sagesse aussi bien théoretique que pratique, mais que — désenchanté, il se proposa de s'entourer de la richesse,

Mais brientôt il devait s'étonner de voir, que tout ça ne calme en rien les aspirations de l'âme.

Il poursuivait donc ses recherches sur les hommes et les choses, sur les rapports sociaux, la vie et la mort, en ne trouvant partout que la confirmation sans réserve de ses expériences précédentes.

Après avoir exposé sa thése — Kohelet donne beaucoup de conseils pratiques — très souvent sous la forme des proverbes. Il traite ensuite de la valeur de la vertu. La priére et le sacrifice ne peuvent pas être extérieurs. Ses recommandations montrent suffisamment qu'il prenait la vie á son fond. Il loue la sagesse, qui ne donne pas le bonheur total, mais malgré tout — l'homme s'en trouve annobli.

Il recommande le travail, la vie familiale, même l'entrain et la gaîté, qui convient à la jeunesse. Puis il conseille de se garder de la concupiscence des femmes en raison de leur beauté, et demande à elles des qualité morales. Il rapelle enfin la tristesse de la vieillesse. Son ouvrage se termine par la menace du jugement de Dieu, qui mettra toutes les choses au point.

Le pessimisme de Kohelet n'est donc en aucune manière le pessimisme de Bouddha, ou bien la doctrine sur Arimane, que professent les Perses.

Kohelet est absolument indépendant vis-a-vis de la philosophie greque et judaïque, il ne rapelle en rien — ni le déséspoir d'Hiéraclite, ni la froïdeur d'Epicure, ni le Stoïcisme ancien, ni même la doctrine Saducéenne, qui enseignait la perte des âmes avec les corps.

Le livre de Kohelet en partant de la critique des biens et des joies terrestres prépare logiquement le terrain à la Rédemption et la découverte des nouveaux horizons de l'avenir éternel, ce — qu'a fait ensuite le Christ.

Étude sur Kohelet sera d'une grande utilité à tous les éducateurs réligieux, qui voudraient approfondir le grand probléme du pessimisme, dont on parle tant de nos jours. C'est l'Église qui possède dans son trésor la solution profonde et autorisée des problémes d'éducation. Et c'est lá, et non pas ailleurs, que cherchaient la vérité pédagogique les éducateurs de toutes les époques.

De la méthodique de l'histoire de l'Église

Une leçon qu'on devrait dire la plus difficile, en matière de la réligion enseignée à l'école, c'est une bonne leçon de l'histoire de l'Églisé, mais bonne du point de vue éducatif.

L'Histoire de l'Église à l'école s'assigne comme but: 1) but étique: la formation des caractères sur les modéles vifs et concrets de la vie catholique; 2) but dogmatique: faire entrer dans l'essence même de l'Eglise; les vérités de la Foi sont à la base des évenements historiques de l'Église; 3) but apologétique — défense de l'Eglise contre les calomnies des ennemis; 4) démonstration du rôle de l'Église et de sa haute influence civilisatrice sur toute l'humanité.

Comme sujet le plus difficile à traiter est la leçon sur Grégoire VII et ses réformes, qui échoit justement pour cette pèriode de l'année scolaire.

A l'école persiste l'opinion (empruntée du reste à l'Histoire Universelle) que les Papes combattirent avec les Empereurs pour le pouvoir politique. Un Pédagoque expèrimenté et en outre un bon catéchete saura avant tout, que ce qui importe — c'est de montrer aux éléves la grande et noble figure de Grégoire VII, comme l'héros des principes et des droits de Dieu.

En se servant par exemple de certaines pages plus subtiles de l'oeuvre de Gebhardt „Autour d'une tiare“ on peut faire arriver les élèves à une comprèhension convenable et due de ce Personnage historique.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny ks. Mieczysław Węglewicz

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.